Cena egz. 50 gr. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI

DZIESIĘCIODNIOWIEC POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, NAUKOWYM i LITERACKIM

ROK IX WARSZAWA — 1936 — 10 MAJA 16 NUMER

REDAGUJE KOMITET

W. RULIKOWSKI

Z trosk współczesnych o żer dla armat i gazów trujących

Wojna europejska wisi na włosku i wybuch jej zależy już tylko od czasu lub od jednego wystrzału. W takich chwilach patrjoci wszelkiego rodzaju chwytają za roczniki statystyczne, papier i ołówek i liczą, ilu nas jest i w jakim tempie się rozmnażamy. Uczynił to również i dr. J. Babecki. Sięgnął on po dane statystyczne ludności polskiej i przeraził się, że wciągu 38 lat przyrost naturalny ludności polskiej spadł z 18,5 pro mil (1896) na 12,2 pro mil (1934). Przerażeniu temu dał wyraz w artykule p. t. „Nie wolno trwonić największego skarbu", zamieszczonym w „Kurjerze Porannym" z dnia 22 marca. Ideałem dr. Babeckiego są Włochy, a następnie Niemcy, Francja, której ludność od stu lat prawie się nie zwiększa i utrzymuje się na poziomie 40 miljonów, wcale dr. Babeckiego nie zachwyca, jak również i Anglja, której przyrost naturalny przy 45 miljonach ludności wynosi zaledwie 100 tys. rocznie, gdy w Polsce wyniósł on w 1930 r. 550 tys., a w 1934 r. 400 tys. Innemi słowy w Anglji przyrost naturalny wynosi 2.222 na miljon, a w Polsce 18.333. Jest więc w Polsce z górą osiem razy większy, niż w Anglji. I mimo, że autor stwierdza, że Polska jest krajem ubogim, że przeciętny polak jest dziesięć i więcej razy uboższy, niż przeciętny anglik, holender, szwed, duńczyk, czy francuz, i że 70 mieszkańców na km. jest dla Polski, jako kraju przeważnie rolniczego, granicą, poza którą zaczyna się już przeludnienie i kryzys gospodarczy i że granicę tę Polska już dawno przekroczyła, wykazując 87 mieszkańców na km., autor dalej nawołuje do masowej rozrodczości, bo wielki przyrost ludności to „skarb, którego nam inne państwa zazdroszczą" i że tego „skarbu nie wolno nam trwonić" choć z wywodów autora jasno wynika, że ten „skarb" jast naszą żywiołową klęską gospodarczą i kulturalną, jest całkowitą dewaluacją człowieka w Polsce, pracującego jak chińczycy tylko „na trumny i groby" — podobnie jak dewaluuje się pieniądz przez nadmierną inflację emisyjną banknotów. A czemżeż jest nadmierny przyrost ludności w Polsce, jeżeli nie inflacją biologiczną, czyniącą z człowieka w Polsce rzecz, mającą conajmniej dziesięciokrotnie mniejszą wartość niż gdzieindziej?

Autor jest za jak największym rozrodem tych i tak już zdewaluowanych ludzi w Polsce, bo gdy ich Polska będzie miała dużo, b. dużo, wtedy dopiero jego zdaniem będzie i zostanie mocarstwem całą gębą. Mocarstwowość więc to suma rąk zdatnych do noszenia karabinu. Innego miernika mocarstwowości dr. Babecki nie widzi. Ale czy to jest dzisiaj takie niezawodne? zwłaszcza, że przy wojnie chemicznej i bakterjologicznej liczba nie będzie miała tego znaczenia, co dawniej. Będzie tylko więcej trupów. Zresztą co się łudzić? Przecież Polska nigdy nie dorówna ilością ludności swoim sąsiadom, a zwłaszcza swemu sąsiadowi ze wschodu, choćby polki wydawały dzieci w tempie z roku 1930, w którym przyrost naturalny wyniósł, jak już wiemy, 550.000. Na miljon rocznie nie wyciągną w żadnym razie, choćby miały się tem zająć wszystkie zredukowane ostatnio mężatki. Wprawdzie w prasie codziennej znajdujemy od czasu do czasu różne krzepiące patrjotyczne serca obliczenia, za ile to lat Polska będzie miała więcej ludzi, niż

Niemcy, które, aby Polsce zrobić mocarstwową przyjemność, zwłaszcza po pakcie o nieagresji, wcale się nie będą w tym czasie zwiększały ludnościowo i czekają uprzejmie aż ich nietylko dogonimy, ale nawet przegonimy. Że tego rodzaju sny o potędze miewa kler i KAPra, temu się nie dziwimy. Dziwimy się natomiast różnym starym dzieciuchom, uchodzącym za poważnych ludzi. Napłodzić masę dzieci, to jeszcze nie wszystko. Chodzi jeszcze o miejsce dla nich na ziemi, o chleb, odzież, szkołę, pracę, nie mówiąc o jakich takich potrzebach kulturalnych, o które się dziś nie dba. Jeżeli przy 87 mieszkańcach na km. nasza sytuacja gospodarcza i kulturalna tak wygląda, jak wygląda obecnie, to co będzie, gdy gęstość zaludnienia dojdzie do 100 mieszkańców na km., t. j. wtedy, gdy ludność Polski będzie wynosiła 38,8 miljonów.

Jak się załgiwać patrjotycznie to już na całego!

Nadmiar produkcji fabrycznej zdewaulowanych ludzi w Polsce dr. Babecki radzi skierować (narazie!) do krajów obcych i do przemysłu. Trzeba doprawdy być człowiekiem, który spadł z księżyca, aby taką rzecz napisać.

Czy p. Babecki nie wie, że już prawie wszystkie kraje imigracyjne pozamykały swe granice dla emigracji, a niektóre, jak Francja, wyrzucają nawet imigrantów obcych siłą? A następnie czy Polska ma tyle środków na to, aby w swej emigracji podtrzymać ducha patrjotycznego i narodowego?

Wiadomo, że na ten cel wydajemy masę pieniędzy, ale są to wszystko półśrodki, bo nasi emigranci, to przeważnie analfabeci, którzy nie oprą się wpływom obcych środowisk i wynarodowią się jeżeli nie w pierwszem, to w drugiem lub w trzeciem pokoleniu i mocarstwowość nasza nie będzie miała z nich żadnego pożytku.

A przemysł? Czy dr. Babecki liczy na szybkie uprzemysłowienie kraju i na zorganizowanie wielkich robót publicznych w Polsce, mających trwać czas dłuższy? Bo naszem zdaniem wcale się na to nie zanosi. Robót publicznych prawie niema, a przemysł nawet ten, który jest, ledwie dyszy, bezrobocie zaś zwiększa się z roku na rok. Obie więc recepty demologiczne d-ra Babeckiego z zakresu polityki populacyjno-mocarstwowej nie są warte funta kłaków. Czy nie byłby już czas przestać się zakłamywać i obełgiwać w podobny sposób?

Autorowi imponuje rozrodczość włochów i naszych wschodnich województw, t. j. tych województw, w których ilość analfabetów dochodzi do 90%. Może to d-rowi Babeckiemu imponować: nam nie imponuje, gdyż imponuje nam w narodach tylko jakość, a nie ilość. A włosi? Gdyby Liga Narodów naprawdę dbała o pokój i równowagę polityczną i ekonomiczną świata, stosowałaby sankcje ekonomiczne i polityczne przeciwko państwom, mającym lub nawołującym do jak największego przyrostu naturalnego, a nie dopiero wtedy, gdy przeludnione państwa stają się napastnikami wojennymi dla pozbycia się swoich „skarbów", dla których nie mają u siebie ani pracy ani chleba.

Gdy się patrzy na to wszystko, co się dzieje na świecie, okiem nieuprzedzonem i niezaślepionem potocznemi nonsensami, widzi się jasno całe szaleństwo dzisiejszego świata, który postradał rozum wskutek nadużycia mocarstwowego oleju i zamiast na nogach chodzi na głowie. Głowa, która jest od tego, aby myślała, stała się dzisiejszemu światu, lubiącemu kopać i maszerować, niepotrzebną. Ma ona dla dzisiejszych władców świata wartość tylko o tyle, o ile może zastąpić nogi. Nogi, to jest to, co się dziś jedynie czci i ocenia należycie. Gdyby matki mogły wydawać na swiat dzieci tylko z nogami, a bez głów i żołądkow, byłoby to ideałem wszystkich patrjotów, nawołujących do jak największej inflacji, a przez to i dewaluacji „szarego" człowieka, który nawet nie pyta dziś, co dalej? ale niebawem o to zapyta, bo musi wreszcie o to zapytać. Tego rodzaju „patrjotyzm" inflacyjny zwalczaliśmy zawsze i zwalczamy właśnie w imię patrjotyzmu, ale patrjotyzmu rozsądnego, patrjotyzmu, godnego ludzi, a nie bezmyślnego stada, przeznaczonego na ubój rytualny. Dlatego nawołujemy i nawoływać nie przestaniemy do niezwiększenia przyrostu naturalnego poza granice, grożące konfliktami zbrojnemi i naruszeniem równowagi gospodarczej i moralnej świata. Jesteśmy za utrzymaniem rodziny, choć tak często pomawia się nas o jej burzenie, jesteśmy za posiadaniem dzieci przez każdą kobietę i każdego mężczyznę, jeżeli sobie tego życzą, bo instynkty społeczne, biorące swój początek z wrodzonego wszystkiemu co żyje (a więc i nam) instynktu rozrodczego, a wysuwane przez nas na czoło podstawowych czynników współżycia gromadzkiego, mogą się rozwijać i sublimować w altruizm i poświęcenie tylko w łonie rodziny. Ale tych dzieci nie może być za wiele, gdyż nadmiar ich w rodzinie, w państwie i w ludzkości staje się ciężarem, a z „pociechy" — klątwą społeczną. O tem każdy mężczyzna i każda kobieta, chcący posiadać dzieci, powinni stale pamiętać. Nie jesteśmy już sami w rodzinie, we wsi, w gminie w mieście, w państwie i na świecie. Jesteśmy cząstką wielkiej całości i z tą całością musimy się liczyć. Egoizm rodzinny, narodowościowy czy państwowy musi być wzięty krótko na munsztuk i ujęty w rozumowe i rozsądne szranki, aby nie wybujał w swawolę, mogąca łatwo przerodzić się w zbrodnię wobec własnego narodu i wobec całej ludzkości.

JÓZEF LITAUER

Światowy Zjazd Wolnomyślicieli

W Pradze między 9 a 14 kwietnia 1936 r. odbył się 24 Światowy Kongres Wolnej Myśli.

Kongres odbywał się w atmosferze wielkiej życzliwości i przychylności czechosłowackich władz rządowych i praskich władz samorządowych. Członkowie zjazdu korzystali ze zniżek kolejowych i bezpłatnych wiz wjazdowych. Zarząd miasta Pragi oddał do dyspozycji zjazdu na cały czas jego trwania. przepiękny miejski pałac reprezentacyjny z wspaniałą salą Smetany na posiedzenia plenarne i z licznemi mniejszemi salami na posiedzenia komisyjne. Zjazd powitany został przez przedstawiciela Za-

rządu miejskiego a ponadto Zarząd miejski wydał dla uczestników zjazdu uroczysty bankiet.

W Teatrze Narodowym dla członków Kongresu odbyło się uroczyste przedstawienie opery „Prodana Nevesta". Delegacja zjazdu została przyjęta przez prezydentów Masaryka i Benesza.

Dnia 5 kwietnia na zjazd przybyło 100 wolnomyślicieli czechosłowackich z Ameryki. W Kongresie uczestniczyli przedstawiciele emigracji niemieckiej, delegaci stowarzyszeń angielskich: „Prasy racjonalistycznej"i „Narodowego związku bezreligijnego", 27 delegatów 3 federacji z obu Ameryk, przedstawiciele Belgji, Francji, Luksemburga, Holandji, Szwajcarji, Portugalji, Hiszpanji, Katalonji, Volnej Myslenki czeskiej i Socjalistycznej Wolnej Myśli w Morawskiej-Ostrawie, Międzynarodówki Proletarjackich Wolnomyślicieli z ob. Moreau na czele i Unji wojujących bezbożników Z.S.R.R., w osobach prof. Łukaczewskiego, Zawadowskiego, członka Akademji umiejętności i ob. Dubowoja.

Polski Związek Myśli Wolnej reprezentowali: dr. Metera, inż. Michejda z żoną, dr. Mierzyński i ob. J. Wojciechowski.

Z pośród nadesłanych pozdrowień entuzjastycznie przyjęte zostało pismo od Romain Rollanda treści następującej:

„Ślę Waszemu Kongresowi me braterskie pozdrowienia. Wasz Zjazd w Pradze staje się w chwili bieżącej uzbrojonym posterunkiem przeciw groźbie najazdu faszystowskiego, którego ciemne siły zbierają się w wielu punktach świata. Przeciw temu niebezpieczeństwu należy zmobilizować wszystkie wysiłki wolnego ducha. Nie czas teraz aby wolnomyśliciele mogli być podzieleni na oddzielne grupy. Wszystkie formy wolności myśli są w niebezpieczeństwie: formy polityczne, formy intelektualne, formy religijne. Hydra faszystowska chce zdusić wszystkie.

Nie wolno spocząć dopóki głowy tej hydry nie zostaną ucięte! Trzeba się zjednoczyć. Zwróćmy się do wolnych sumień w krajach faszystowskich, zbeszczeszczonych i uciemiężonych, do pracowników myśli, do tych wszystkich dla których sprawa wolnej nauki, wolnych badań naukowych i postępu ludzkiego jest sprawą własną. Marzyliśmy zaraz po wojnie o Międzynarodówce Ducha. Co za los spotkał marzenie! Niechże ucieleśni się ono w akcji. Przecież stawka dotyczy ocalenia cywilizacji."

Charakterystyczny dla różnicy naszych a czeskich stosunków jest fakt powitania kongresu przez czeską organizację gimnastyczną „Sokół."

Z Polski nadeszły życzenia od wolnomyślicieli krakowskich, i od prof. dr. Ułaszyna z Poznania. Delegacja polska ofiarowała wolnomyślicielom w Morawskiej Ostrawie komplet pięknie oprawnych roczników „Woln. Polsk." Wręczenie upominku zostało przyjęte hucznemi oklaskami.

Kongres otworzył i dłuższe przemówienie wstępne wygłosił prezes Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli dr. Terwagne z Brukseli. Pozdrawiając Czechosłowację, zwrócił się do niej jako do symbolu, kraj ten bowiem „wyciąga jedną rękę ku Francji, wielkiej republice Praw Człowieka i Obywatela, której pochodnia oświeca mroki w najciemniejszych chwilach ludzkości, a drugą ku Z.S.R.R.".

P.—L. COUCHOUD (14)

Tajemnica Jezusa

przełożył Józef Litauer

Przypomina mi on osobę prowadzącą doświadczenia, wciąż sprawdzającą, ważki, powiększającą czułość i dokładność wagi. Od trzydziestu lat wciąż prześwietla i rozważa wszystkie ustępy Ewangelji. Wiele miejsc, które początkowo wydawały się dostatecznie wyjaśnione, następnie zostało zakwestjonowanych.

W r. 1903 r. cała czwarta Ewangelja uznana była za pozbawioną wszelkiej wartości historycznej; próba została potwierdzona i uzupełniona w 1921[1]). Aczkolwiek nie mamy tu do czynienia z pełną alegorją, jednakże cała ta księga to symbolistyka. Nie jest ona niczem innem jak mistyczną wizją: poprzez przypowieści i djalogi rozwija się objawienie słowa, światła i życia.

Autor znał tylko Chrystusa liturgji, przedmiot kultu chrześcijan... Z tych fragmentów boskiego życiorysu, nie wynurza się żadne wrażenie rzeczywistości[2]).

W Ewangeljach symbolicznych stop przedstawia się Loisy'emu coraz gorszy, zawartość historyczna coraz mniejsza, zasadnicza różnica w stosunku do czwartej Ewangelji coraz mniej wyraźna.

Oto jak sam streszcza wyniki swej ostatniej próby.

Bezpośrednia krytyka legendy ewangelicznej ujawniła nam budowę naiwnej opowieści: bez związku, szczera w swych urojeniach, jakiemi to urojeniami są nasze cztery ewangelje.

W treści kilka dość skąpych wspomnień, tradycyjnie zredagowanych i dostosowanych do stylu Starego Testamentu. Ponadto cuda... o których można powiedzieć, że zgodne są z upodobaniami owego czasu i że pewnie podobne są do tych, jakie przypisywano za życia Jezusowi, albo nawet, że większość, jeśli nie wszystkie, rozumiane są, jako konkretne symbole dzieła ducha, dokonanego przez Jezusa. Wiele zdarzeń pomyślanych było jako rama opowieści, bądź przeważnie jako spełnienie proroctwa lub też w celach apologetycznych. Całość mniej więcej dostosowana do obrzędowych wspomnień mesjanicznego objawienia i zbawienia zrealizowanego przez śmierć Chrystusa[3]).

Historyk będzie miał trudne zadanie wyciągnięcia tych kilku dość skąpych wspomnień z wielkiej pisaniny bez związku, jaką tworzą upiększenia Pisma, konkretne symbole, apologetyczne lub literackie urojenia i obrzędowe mity. To tak jakby znaleźć kilka całych ziarnek śród tysięcy ziarn zmielonych. Czy nie zlękniesz się trudu, biedna Psyche? Trzeba szukać pomocy czarodziejskich mrówek.

Przypatrzmy się chwilę Loisy'emu w jego pracowitych zapasach z Psyche.

---

[1]) A. Loisy, Le quatrième Evangile, Paryż, 1903; 2 wyd. przerobione, Paryż, 1921.

[2]) Le quatrième Evangile, 2 wyd., str. 56, 57.

[3]) A. Loisy, De la méthode en histoire des religions, Rev. d'hist. et de litt. relig., 1922 str. 35.

Pozdrawiając rządy świadome swych obowiązków w stosunku do Nauki, dr. Terwagne, stwierdził, że obowiązki te zostały wykonane w pełnym stopniu tylko przez Z. S. R. R. i zmartwychwstałą Republikę Hiszpańską. Nie chcemy tworzyć nowej mistyki. Rozsądna ludzkość zadowoli się samą nauką. Wolnomyśliciele są awangardą tych wszystkich, którzy walczą o wolność i o swobodę badań bez której nie może istnieć żadna nauka.

Mają oni obowiązek wypowiedzenia wojny bez pardonu faszyzmowi i klerykalizmowi, które negują i zwalczają tę wolność. Myśl Wolna jest najwyższym wyrazem dążeń ludzkich do zupełnego wyzwolenia ludzkości i jej wzniesienia się ku szczęściu w pełni nieprzerwanego pokoju.

Referaty wygłosili: prof. Łukaczewski o działalności Unji wojujących bezbożników w Z. S. R. R. Proletarjat żyje w Z. S. R. R. „lepiej i weselej" niż przed wojną. Unja bezbożników liczy około 6 miljonów członków.

Doc. dr. J. V. Klima: moralność dziecka. Dochodzi do wniosku, że religja wcale nie przyczynia się do podniesienia moralności. W Czechosłowacji w samych szkołach niższych jest 91.000 dzieci bezwyznaniowych.

Renaud Strivay (Belgja), mówiąc o reformie szkoły i ustawach szkolnych, buduje plan szkolnictwa świeckiego wszystkich stopni.

B. Curda - Lipovsky (Morawska Ostrawa), referując o szkole i religji w Czechosłowacji, stwierdza, że na Słowaczyźnie i na Rusi Przykarpackiej przeszło połowa szkół ma charakter katolicki, a tymczasem ten kto władnie szkołą władnie społeczeństwem. Wzywa do walki o wolną szkołę.

Bradlangh - Bonner (Anglja) mówił o młodzieży a myśli wolnej. Trzeba wciągnąć do ruchu młodzież i w tym celu stworzyć sekcję młodzieży przy Unji Międzynarodowej.

Adw. dr. E. Cervinka (Czechy) wygłosił referat o międzynarodowej polityce Watykanu. Wojna światowa nie dotknęła kościoła, to też po wojnie wpływ jego wzrósł. Postanowił on odnieść się przyjaźnie do państw słabych lub młodych i umacniać w nich swój wpływ, naprzykład w Polsce, na Węgrzech.

Odosobniony Hitler musi jeszcze w Watykanie szukać sojusznika. W krajach faszystowskich, w których partje katolickie znikają, kościół partje te zastępuje Akcją Katolicką, będącą pod bezpośrednim kierownictwem kleru. Międzynarodówka wolnomyślicieli winna przeciwstawiać się wpływom dyplomacji watykańskiej.

J. Hoving (Holandja) mówił o prześladowaniach żydów, które potępił. Wierzy, że prześladowania te skończą się niedługo. Wezwał do przeciwstawienia się im.

Doc. dr. F. Schacherl wygłosił wykład o naukach przyrodniczych i religji. Stanął na stanowisku, że prawa naukowe są prawami względnemi i że w tem właśnie tkwi postęp.

Zawadowski, członek moskiewskie Akademji Nauk, stwierdził, że religja nagina wiedzę do swoich celów; tylko w ustroju socjalistycznym wiedza jest całkowicie niezależna.

Przypatrzmy się mu, naprzykład, gdy studjuje pierwszą część Marka [4]). Jesteśmy ciekawi czy znajdzie ustęp, w którym w poczuciu odpowiedzialności, w swem sumieniu krytyka i historyka powie nam: Oto — historja!

Czy chrzest Jezusa był zdarzeniem historycznem?

Trudno ustalić. Najprościej—przyjąć, że Jezus, jako inicjator misterjum chrześcijańskiego, prawdopodobnie pierwszy otrzymał [symboliczny chrzest, chrzest prawdziwy, taki jaki po nim otrzymują ci, którzy w niego wierzą...: oto jest mit instytucji chrztu. Jasne jest również, że Jan reprezentuje oddzielną sektę inną aniżeli chrześcijańska, dawniej zą od niej, z której tamta wywodzi się niejako. Na wszelki wypadek zaś ustami Jana proklamowano wyższość chrztu chrześcijańskiego i nadziemską misję Jezusa: jest to mit apologetyczny i polemiczny.

Kuszenie? Stanowczo—mit.

Wezwanie czterech rybaków i dzień w Kapernaum?

Możnaby widzieć w tej opowieści o k r u c h h i s t o r y c z n e g o w s p o m n i e n i a o początku działalności Jezusa, który ujawnił się w Galilei. J e d n a k ż e wezwanie uczniów wydaje się już aktem władzy Chrystusa - Zbawiciela, obierającego sobie przyjaciół i wyznaczającego misje tym, którzy mu pomagali.

Wyleczenie trędowatego? Cud nieumiejscowiony, symboliczny.

Wydaje się, że opowieść ta to symbol siły oczyszczenia, usprawiedliwienia, jaką posiada Syn człowieczy, Chrystus tajemnicy. Jest to więc mistyczne powtórzenie pierwszego dnia Kapernaum.

Historja z paralitykiem?

Umieszczono w niej rozwinięcie poglądu na władzę Syna człowieczego, której mocą może on uwalniać od grzechów, co nadaje cudownemu uleczeniu, pomyślanemu pierwotnie jako płód wiary, znaczenie mistyczne takie jak w wyleczeniu trędowatego.

Dysputa Jezusa z faryzeuszami?

Są to echa polemik przeciw judaizmowi prowadzonych przez naradzające się chrześcijaństwo.

Jezus uważany przez swoich za obłąkanego?

Zdarzenia takiego mogło wcale nie być w warunkach opowiedzianych i zresztą niedostatecznie sprecyzowanych, opowieść stwarza jednak w swej całości w r a ż e n i a r z e c z y w i s t o ś c i.

Wybór Dwunastu?

Poprzedza on w życiu Jezusa to co mogło być instytucją pierwszej komunji. Jednakże fikcja posiada związek z r z e c z y w i s t o ś c i ą: Jezus dobrał sobie swych uczniów... którzy tak jak i on byli wielkimi egzorcystami. Chrześcijaństwo narodziło się w atmosferze przeładowanej spirytyzmem.

(c. d. n.)

[4]) A. Loisy, La légende de Jésus, Rev. d'hist. et de litt. relig., 1922, nr. 3.

Dr. L. Milde (Praga) mówił o wspólnym froncie przeciw faszyzmowi i wojnie. Nawoływał do utworzenia bloku antyfaszystowskiego.

Jansen i dr. Galperine (Paryż) udowadniali, że kościół katolicki zawsze popiera i współpracuje z faszyzmem i dyktaturą. Przeciw religji, faszyzmowi i dyktaturze występuje front ludowy (np. w Hiszpanji, we Francji).

Na ostatniem posiedzeniu publicznem Kongres uchwalił i proklamował następującą

Deklarację zasad Międzynarodówki Wolnomyślicieli:

Zjednoczony międzynarodowy ruch wolnomyślicieli podkreśla swój jaknajbardziej wrogi stosunek do każdej reakcji, a specjalnie do ustrojów faszystowskich, ich teorji i metod. Metody te bowiem sprzeciwiają się prawdziwemu postępowi tak w stosunku do jednostki jak i do społeczeństwa.

Myśl Wolna oświadcza, że niezbędna jest popularyzacja naukowa, aby wyraźnie przypieczętować kłamstwo teoryj faszystowskich.

Myśl Wolna stawia na pierwszym planie swej działalności obronę demokratycznych praw ludu i wolności w dziedzinie kultury i nauki. Jej celem jest dążenie do osiągnięcia pełnego rozwoju osobowości ludzkiej, bez różnicy płci.

Odrzucając doktrynę o urojonej sprawiedliwości niebieskiej, która miałaby skompensować niesprawiedliwość społeczną zaznaną na ziemi, Myśl Wolna dąży do powstania społeczeństwa, opartego na prawach pracy a nie na wyzysku i niesprawiedliwości, wyzwolenie duchowe i etyczne ludzkości nie jest bowiem możliwe bez wyzwolenia ekonomicznego i społecznego.

Z tych względów zjednoczona międzynarodowa Myśl Wolna przypomina o konieczności walki przeciw klerykalizmowi wszystkich wyznań a specjalnie przeciw organizacjom klerykalnym, które popierają faszyzm, wojnę i reakcję społeczną, wykorzystywując dla swych reakcyjnych i dyktatorskich celów wpływ wierzeń religijnych na masy ludowe.

Jednym z głównych zadań ruchu to rozpowszechnianie jego ideologji wśród robotników wierzących, aby uwolnili się od wpływu klerykalnej reakcji i wzięli udział w walce o chleb, pokój i wolność.

Myśl Wolna w walce swej opiera się wyłącznie na Nauce i na Rozumie. Nie korzysta z siły i nie chce prześladować nikogo.

Międzynarodowy ruch wolnomyślicielski stwierdza swe głębokie przywiązanie do Światowego Pokoju i wzywa wszystkich postępowych mężczyzn i kobiety, aby wspólnemi siłami przeszkodzili wybuchowi nowej wojny, która stanie się dla całej ludzkości najstraszniejszą z katastrof.

Ślemy naglące wezwanie do wszystkich przyjaciół demokracji, cywilizacji, wolności myśli, do wszystkich uczonych, nauczycieli, myślicieli, artystów, do wszystkich przyjaciół szkoły świeckiej, do wszystkich stowarzyszeń filozoficznych i oświatowych, aby pomogli nam zagrodzić drogę tym, którzy chcieliby cofnąć ludy do mroków i prześladowań średniowiecza, wtedy, gdy wręcz przeciwnie dążymy naprzód ku zupełnej wolności ludzkiej, ku sprawiedliwości społecznej i ku pokojowi powszechnemu.

Federacje narodowe, grupy, stowarzyszenia i członków wzywa się do zapoznania się z niniejszą deklaracją, przyłączenia się do niej i jaknajwiększego jej rozpowszechnienia. —

Również uchwalono na wniosek delegacji polskiej: z uwagi na brak skodyfikowania dla użytku szkół świeckich zasad etyki świeckiej, co stanowi przeszkodę w rozwoju szkolnictwa świeckiego, Kongres zaleca Unji Międzynarodowej spowodowanie opracowania podręcznika szkolnego etyki świeckiej.

Uchwalono ponadto następujący wniosek delegacji polskiej: z uwagi na fakt, że możność posługiwania się wspólnym językiem jest ważnym czynnikiem ułatwiającym zbliżenie się narodów Kongres uchwala, aby Unja Międzynarodowa zwróciła się do Ligi Narodów o poczynienie starań, by obrady Ligi Narodów mogły odbywać się w języku Esperanto. Pierwszy krok prowadzący do tego celu stanowićby mogło prowadzenie korespondencji w tym języku oraz nadawanie komunikatów i całych programów radjowych ze stacji nadawczej Ligi Narodów w języku Esperanto. Kongres zaleca Unji Międzynarodowej poczynienie przygotowań, by obrady zjazdów międzynarodowych wolnomyślicieli odbywały się w przyszłości w zasadzie w języku Esperanto. Przygotowania te należałoby rozpocząć przez wprowadzenie korespondencji międzyzwiązkowej po esperancku. Kongres zaleca krajowym organizacjom wolnomyślicielskim wszczęcie starań o wprowadzenie nauki Esperanta do szkół w poszczególnych krajach.

Kongres zwrócił się do rządu rumuńskiego z wezwaniem o niezwłoczne zwolnienie z więzienia i przywrócenie we wszystkich prawach prof. Constantinescu Jassi i towarzyszy, skazanych przez sąd w Chisinau na wiele lat więzienia jedynie za ich przekonania antyfaszystowskie.

Najważniejszą jednak sprawą kongresu była kwestja połączenia obu istniejących międzynarodówek wolnomyślicielskich: Międzynarodowej Unji Wolnomyślicieli (do której należy P. Z. M. W.) i Międzynarodówki Proletarjackich Wolnomyślicieli (do której należy Unja wojujących bezbożników Z. S. R. R.). Połączenie tych międzynarodówek zostało uchwalone po dłuższych obradach, ożywionej dyskusji i rozważeniu wszystkich argumentów za i przeciw połączeniu: 34 głosami za fuzją, 16 głosami przeciw fuzji i 6 glosami wstrzymującemi się od głosowania. Delegacja polska wstrzymała się od głosowania.

Uchwała o połączenie brzmi jak następuje:

Biorąc pod uwagę konieczność całkowitego Zjednoczenia wszystkich wolnomyślicieli i stwierdzając zgodność zasad walki przeciw reakcji klerykalno-dogmatycznej i barbarzyństwu ustrojów faszystowskich,—postanowiono zrealizować międzynarodową Jedność wolnomyślicieli.

Delegacja polska w związku z dyskusją w sprawie połączenia międzynarodówek zgłosiła poniższą deklarację:

„W czasie, gdy międzynarodowy faszyzm dąży świadomie do antydemokratycznych celów, witamy z prawdziwem zadowoleniem kroki, ku współdziałaniu wszystkich wolnych myślicieli w j e d n e j organizacji międzynarodowej. Uważamy jednak, że w walce o zwycięstwo Wolnej Myśli, należy tak jak i dotąd, pozostawić narodowym (krajowym) organizacjom wolnomyślicielskim wolną rękę w stosowaniu własnej taktyki postępowania, mającej na

celu realizację ideałów społecznych i kulturalnych Wolnej Myśli w zależności od miejscowych warunków kulturalnych i policznych.

Tak jak i dotąd krajowe związki wolnomyślicielskie nie wiążą się organicznie z żadnemi partjami politycznemi ani w żadnej z nich się nie mieszczą: są od nich niezależne zarówno we własnym kraju, jak i na terenie międzynarodowym".

Przewodniczącym nowej zjednoczonej „Międzynarodówki Wolnomyślicieli" został wybrany dr. M. Terwagne z Brukseli. dotychchzasowy prezes Unji Międzyn. Wolnomyślicieli, jego zastępcą zaś prof. dr. A. Łukaczewski z Moskwy. Sekretarzami zostali: M. Pardon (Louvain) i J. Janssen (Paryż).

Jednocześnie Kongres uchwalił, że nastąpić winno również zjednoczenie ruchu wolnomyślicielskiego i w poszczególnych krajach. W tych krajach jednak, w których warunki do takiego zjednoczenia jeszcze nie dojrzały, oddzielne stowarzyszenia wolnomyślicieli winny pozostawać z sobą w ścisłej współpracy, aby po pewnym czasie nastąpić mogło ich połączenie.

Następny zjazd międzynarodowy odbędzie się w Paryżu lub w Moskwie.

Dnia 8 kwietnia odbył się imponujący pochód wolnomyślicieli, którzy złożyli w imieniu Kongresu wieniec u stóp pomnika Jana Hussa.

Dnia 14 kwietnia Kongres udał się do Morawskiej Ostrawy, gdzie przy udziale około 6.000 osób został odsłonięty piękny pomnik Francisko Ferrera, męczennika wolnej szkoły, rozstrzelanego w r. 1909 przez reakcję hiszpańską.

Jest to drugi pomnik Ferrera na świecie, pierwszy znajduje się w Brukseli. Pomnik w Morawskiej Ostrawie został wzniesiony przez Unję socjalistycznych wolnomyślicieli ziem morawsko-śląskich.

Podczas odsłonięcia pomnika dłuższe przemówienie wygłosił dr. Terwagne, ponadto przemawiali śród wielu innych prof. Łukaczewski i po polsku, hucznie oklaskiwany, dr. Metera.

Po odsłonięciu pomnika odbyło się otwarcie wystawy pamiątek ze sprawy Ferrera i akademja ku jego czci.

Delegację polską czesi otaczali dużą życzliwością, przydzielono do niej nawet specjalnego urzędnika min. spraw zagran., który opiekował się nią przez cały czas jej pobytu w Czechach.

W Morawskiej Ostrawie delegacja polska nawiązała serdeczny kontakt z polskimi wolnomyślicielami w Trzyńcu (Śląsk Cieszyński) i P. Z. M. W. będzie starał się kontakt ten utrzymywać nadal, zasilając polskich wolnomyślicieli w Czechach polskiemi książkami, broszurami i pismami wolnomyślicielskiemi.

Staraliśmy się dać naszym czytelnikom wyczerpujące i objektywne sprawozdanie z Kongresu, który zrealizował na całym swiecie, niezależnie od poglądów politycznych poszczególnych wolnomyślicieli, jedność naszego ruchu, jedność akcji w skali międzynarodowej.

W skali polskiej fuzja obu międzynarodówek nie wywrze właściwie na polski ruch wolnomyślicielski specjalnego wpływu. W Polsce bowiem istnieje tylko jedna (nasza) organizacja wolnomyślicielska, która tak jak i dotąd walczyć będzie o duchowe i społeczne wyzwolenie wszystkich polaków i wogóle wszystkich ludzi w Polsce.

ST. ASTÉ

O czem zapomniano w dyskusji o uboju rytualnym

Stanowisko wolnomyślicieli

Nie jest moim zamiarem polemizować z argumentami, które w dyskusji odparto, jak np. z argumentem p. ministra rolnictwa, Poniatowskiego, że zachodzi obawa, iż wrazie zniesienia uboju rytualnego jawnego, rozwinie się ubój tajny (od czego policja?), lub że żydzi będą sprowadzali koszerne mięso z zagranicy (od czego zakazy importu towaru, który zresztą długo leżeć nie może?). Są to argumenty dość naiwne.

Pominięto we wszystkiem rzecz pierwszorzędnej wagi. U podstawy dyskusji tkwił argument kilka razy jawnie wypowiadany, a jeśli nawet przemilczany, to w każdym razie tego rodzaju, że z nim się liczono. Argumentem tym było powoływanie się na swobodę wyznania, konstytucyjnie zagwarantowaną. Chodziło o ustalenie, czy ubój rytualny jest tematem należącym do religji, jak twierdzą żydzi, rabini i p. Rubinstein („żałowałem tak samo, jak całe żydowstwo polskie i żydowstwo świata, że doszło u nas do takiej zniewagi religji...") oraz p. minister wyznań i oświecenia, Świętosławski („wydaje się, że jest to jedynie racjonalne opierać się na oświadczeniach przedstawicieli religji w orzekaniu, czy stosowane przepisy są lub nie są przepisami religijnemi. Przez to oświadczenie biorą rabini całą odpowiedzialność za skutki wywołane przez nie"), czy też, że nie jest to nakaz religijny, jak uważa ks. Trzeciak, który powołuje się na księgę Leviticus, w której o sposobie zabijania niema mowy.

Nie podzielam zdania ks. Trzeciaka. Bo i cóż z tego, że w księdze Leviticus jeszcze niema mowy o tem, co się przy rytualnem zabijaniu dziś praktykuje? Przecież religje tworzą się wiekami. Dla ks. Trzeciaka, jako teologa chrześcijańskiego, ważnym jest stary zakon, bo na nim wspiera się nowy, nieważnym natomiast jest Talmud, bo uważa go za niemający nic wspólnego z objawieniem, które przebija przez księgi starego zakonu. Z tego stanowiska nie należałoby uznawać np. ustawicznego dziewictwa Marji, bo ustanowione zostało dopiero na soborze Quinisextum w 692, nauki o przemianie chleba i wina podczas komunji czyli transsubstancjacji w prawdziwe mięso i krew Jezusa, bo zostało to ogłoszone w XI w., a uznane za dogmat na synodzie IV laterańskim w 1215, ani święta bożego ciała ustanowionego bullą papieża Urbana IV dnia 8 września 1264 r. i t. p. Dlatego także niepodobna nie zaliczyć do tematów religijnych sprawy uboju rytualnego, dlatego, że mówi o niej dopiero Talmud,

traktat Chullin-Pospolite, skodyfikowany w wiekach III i V, choć tradycje jego są znacznie starsze, (okres kodyfikacji nie jest okresem powstania treści), jak również Szulchan-Aruch (stoł nakryty) z XVI w. Józefa Karo.

Nam chodzi o całkiem co innego. Uważamy, że niema najmniejszego sensu usuwać z pod dyskusji i uważać za coś nienaruszalnego przepisy religij. Właśnie domagamy się i zawsze domagać będziemy czegoś wręcz przeciwnego: dyskusyj, dyskusyj i jeszcze raz dyskusyj.

Religij jest na ziemi dziesiątki i jedne są sprzeczne z drugiemi. Gdyby religje uważać za prawdy, to trzebaby przyjąć, że bywają prawdy sprzeczne z sobą, na co nikt się nie zgodzi, czy będzie wychodził ze stanowiska religijnego, czy wolnomyślicielskiego. Prawda może być j e d n a, a jeśli inne się jej sprzeciwiają należy je usunąć. Tylko trudności przekonywania, brak wyszkolenia umysłowego całych rzesz ludzkich, brak oświaty, wreszcie przyzwyczajenia zmuszają przyjąć jako zasadę tolerancję wielu religij wzajemnie sprzecznych, z czego jednak nie wynika wcale, żeby nie należało prowadzić dyskusyj na tematy religijne tam, gdzie jest to możliwe w sposób kulturalny. Odmienne stanowiska przekonaniowe nie są jeszcze obrazą.

Co innego jednak, gdy się ma do czynienia z rytuałem, którego wygląd kłóci sie z pojęciem humanitarności i zdrowego rozsądku. W tym wypadku nie wiele nas to może obchodzić, czy jest on religijnego charakteru, czy nie. Choćby był charakteru religijnego wypowiemy mu bezwzględną walkę. Cóż z tego, że konstytucja polska zapewnia swobodę religijną, jeśli poglądy tej religji, jej rytuał zagraża bezpieczeństwu publicznemu, bo torturowanie zwierząt jest przecież oswajaniem ludzi z mękami, przytępianiem wrażliwości uczuciowej u jednych, a u innych rozbudzaniem sadyzmu, drzemiącego niestety w wielu pseudo-kulturalnych jednostkach. Walkę z tym rytuałem podciągnąć należy i ją uzasadnić paragrafem 113 konstytucji.

Rytuał kartagiński wymagał palenia niemowląt na ofiarę bogowi Molochowi. Gdybyśmy w Polsce mieli wyznawców tego boga, to konsekwentnie z zasadą wolności religijnej pozwolilibyśmy na palenie niemowląt w rozżarzonych piecach.

Gdy anglicy zajęli Indje zastali tam zwyczaj palenia wdów razem ze zwłokami mężów. Był to zwyczaj również religijny, mający źródło w wierze, że zmarły powinien mieć do swego użytku żony, które miał za życia. Gdyby się to działo w Polsce, to jakiś indyjski Rubinstein wołałby zapewne, że nie należy tego zwyczaju znosić, bo to „zniewaga religji". Anglicy okazali się jednak mądrzejsi. Nie dysputowali na ten temat, tylko religijny zwyczaj zakazali i basta.

Starożytne pochodzenie pewnego zwyczaju, religijny charakter ani na chwilę nie powinien wstrzymać ludzi mających poczucie ludzkości od walki z nim. Dlaczego religja ma być zawsze nietykalną? A jeśli nawet gwarantowałaby konstytucja polska swobodę męczenia zwierząt w imię swobody wyznań religijnych, to trzeba odnośne przepisy owej konstytucji zmienić tak, iżby można walczyć ze szkodliwemi rytuałami religij.

Należy odróżnić od szkodliwych r y t u a ł ó w, nieszkodliwe p o g l ą d y—idee, które nikogo nie kaleczą. Można np. polemizować z poglądem katolików, a nawet go nie uznawać, że opłatek po wypowiedzeniu odpowiedniej modlitwy zamienia się w autentyczne mięso (po grecku sart — mięso, nie soma—ciało) Jezusa, choć nadal zachowuje pozory opłatka, można nie uznawać np. chrztu, który ma gładzić skutki grzechu pierworodnego, którego nigdy nie było, bo nie było pierwszych rodziców, gdyż ludzkość pochodzi od zwierząt. Ale trzeba zarazem przyznać, że w obu wypadkach, czy kto podziela te poglądy, czy nie — spożywanie opłatka, polewanie główki niemowlęcia wodą nikogo nie kaleczy, ani na żadne męki nie naraża. O ile wyżej ten rytuał stoi od rytuału żydowskiego męczenia zwierząt i obrzezania niemowląt.

Nie należy się więc cofać przed walką z ohydnemi i niehumanitarnemi rytuałami. Pod tym względem wolnomyśliciele polscy zarówno ci, którzy wyszli z chrześcijaństwa, jak ci, którzy wyszli z mozaizmu pójdą ręka w rękę w walce. Mogą ponieść porażki chwilowe, ale się nie cofną. Sprawę nawet w razie przegrania można będzie zczasem ponowić, już nietylko ją samą, ale na znacznie szerszym tle, łącznie z walką np. z obrzezaniem i i innemi zwyczajami.

Przejdźmy do pewnych zaleceń Talmudu. Przytoczę je i niech p. Rubinstein broni ich w imię religji. My je zwalczać będziemy choćby konstytucja polska miała nam w tem przeszkadzać. Oto kilka:

„Nieżyda wolno bezpośrednio okraść, t. j. oszukać go w rachunku i t. p. byle tego niezmiarkował, gdyż imię boże mogłoby być znieważone" (Choszen Hamiszpat § 348).

„Jeżeli nieżyd żąda od żyda, by świadczył przeciw żydowi w sądzie, gdyż winien mu pewną sumę (chodzi o sąd nieżydowski, w którym na podstawie zeznania jednego świadka trzeba płacić) i żyd mógłby oświadczyć sprawiedliwie, nie wolno mu tego czynić (Choszen Hamiszpat § 28, art. 3). Ale jeżeli żyd żąda od żyda, by w takiej sprawie świadczył przeciwko nieżydowi, to może" (art. 4).

Choćby więc, formalnie rzeczy biorąc, miał rację p. minister Świętosławski, że należy się opierać na oświadczeniach przedstawicieli pewnych religij w orzekaniu, czy stosowane przepisy są, czy nie są przepisami religijnymi,—to jednak nawet po stwierdzeniu tego wcale jeszcze nie wynika, żeby nie należało ich zwalczać nawet wrazie uznania ich za religijne. Wyżej podane zalecenia Choszen Hamiszpat rabini uznają oczywiście za religijne, bo wzięte są z księgi religijnej i niech nawet wezmą „całą odpowiedzialność za skutki wywołane przez nie". Cóż z tego? Czy dlatego pan minister Świętosławski pozwoli żydom — okradać nieżydów?

Tak więc, my wolnomyśliciele, patrzeć możemy tylko z politowaniem na dyskusję w sejmie. Cofnięto się przed „religją" z obawy jej „zniewagi." Przyjdą czasy, że będzie to kompromitacją dla tych, którzy to zrobili. Może ani mnie, ani obecnego rządu już przy życiu nie będzie, ale gdy przyszłe wieki z tem się zapoznają, to będzie nad tem dużo kiwania głowami, a potomkowie obecnych obrońców „rytuału" będą się rumienić czytając argumentację swych przodków.

Jakżeby się jednak mylił ten, ktoby przypuszczał, że takiem jest przekonanie społeczeństwa. Nie! Społeczeństwo wypowiedziało się jednolicie, znosząc uboje rytualne w różnych miejscowościach Polski. Niekiedy natomiast działy się rzeczy zdu-

miewające. Oto w pewnem pokaźnem mieście Polski pewna posłanka miała postawić wniosek o zniesieniu uboju rytualnego. Nie przesądzamy jak wypadłoby głosowanie, ale zdumienie nas zdjęło, gdy wyczytaliśmy w dziennikach, że od swego zamiaru odstąpiła. Motywów tego odstąpienia podanych nie było. Trudno nam więc cośkolwiek o nich sądzić, ale obawa przed przegraną — sądzimy — chyba motywem tym nie była, bo bywają niekiedy nawet bardzo chwalebne przegrane, które zaszczyt przynoszą. Ale nie mogąc dociec przyczyn wstrzymujemy się od samego dociekania.

Racje wolnomyślicielskie wyżej wyłuszczone są wspólne wszystkim tym, którzy zerwali z biblją i talmudem.

A. SIELSKI

Przekrój chwili

Kronika syntetyczna

Gazeta mówi. Niemcy nad Renem, Austrja się zbroi, Turcja zagarnia Dardanele, Grecja fortyfikuje wyspy, mordy kapturowe w Austrji, wygnanie prezydenta Hiszpanji, strzały na pogrzebie w Madrycie, Anglja w konflikcie z Włochami, koniec Abisynji, Kraków, Lwów, Częstochowa, liczby zabitych i rannych, bezsilność zagrożonej Francji, niemożliwość porozumienia między Anglją a Francją...

To nie jest czytanie gazety, ale rzut oka na jedną tylko kolumnę jakiejkolwiek gazety z pierwszej połowy kwietnia roku pańskiego 1936, czyli w dwudziestem stuleciu panowania religji miłości, równości i braterstwa. Gdzie jest dzisiaj naród zadowolony ze swego obszaru państwowego, ze stanu swej gospodarki, ze swoich możliwości handlowych, przemysłowych i kulturalnych? Gdzie jest dziś jednostka, która mogłaby powiedzieć o sobie, że jest ze swego losu zadowolona i szczęśliwa? Niema takiego.

Pomimo nadrabiania miną wszystkich snobów zainteresowanych w utrzymaniu przy życiu obecnego stanu rzeczy, sceptycyzm polityczny i kulturalny toczy ciało ludzkości jak nowotwór najzłośliwszy. Siedzimy wszyscy jak na wulkanie i nie wiemy ani dnia ani godziny jego wybuchu. Wszystkie marzenia o pokoju i braterstwie narodów, którego wyrazem miała być Liga Narodów rozwiały się jak mgła. Ze wszystkich stron odzywają się głosy zawodowych kaznodziejów, powołujących się na miłość chrześcijańską i na ewangelję, ale zapominają, że spełnia się właśnie słowo ewangelji: „Kto niema miecza, niech sprzeda suknię swoją a kupi go". Narody już się wyprzedają z sukien i kupują miecze, karabiny maszynowe, ciężką artylerję i gazy, gazy, gazy! W chrześcijańskim świecie miłości i braterstwa szykuje się trucicielstwo tak masowe, o jakiem świat dotychczas nie słyszał. Z samych nagłówków wiadomości gazeciarskich widać z całą pożądaną jednością, że ludzkości grozi atak niszczycielskiej furji. I zdaje się, że niema na to rady, że to się stać musi.

Msza podwodna. Mianowicie w łodzi podwodnej. We Włoszech, oczywiście, gdzie niedawno odprawiali mszę na tanku. Krakowski dziennik ultra-klerykalny doniósł niedawno, że włoska łódź podwodna zanurzyła się na 30 metrów i wtedy, w komorze pocisków, arcybiskup odprawił ową pierwszą mszę podwodną w obecności załogi, przedstawicieli władz i dygnitarzy faszystowskich. Odprawiacze i ich asystenci chcieli niewątpliwie coś osiągnąć przez zainaugurowanie mszy podwodnych. Niepodobna też przypuścić, że ci ludzie nie myślą zupełnie. Owszem, myśleli niezawodnie, że taka msza przyda się komuś na coś. Przedewszystkiem myśleli o potędze Włoch, o ich flocie, o statkach podwodnych, o komorach z pociskami. Żeby pan Jezus dał, żeby każdy pocisk trafił w tych bliźnich, których ten sam pan Jezus kazał kochać jak samego siebie. Żeby każda torpeda wysadziła okręt nieprzyjacielski, to znaczy okręt mocarstwa sąsiedzkiego i zaprzyjaźnionego, żeby wytopiła setki i tysiące ludzi tworzących załogę owych okrętów nieprzyjacielskich, a zarazem będących członkami chrześcijańskiego kościoła wojującego. Tak mniej więcej można myśleć i czuć przy podobnej okazji.

Ale cóż z tego? Nietylko Włosi mają łodzie podwodne i nietylko oni mogą odprawiać msze na głębokości 30 metrów. Jeśli wziąć pod uwagę, że w obrzędach rzymskich jest siła działająca sama przez się (ex opere operato), to walka na msze nadwodne i podwodne, tankowe i aeroplanowe, byłaby walką w gruncie rzeczy niewinną, bo neutralizowałaby się sama.

Przyczyny i skutki. Kultura powojenna uchodzi całkiem słusznie za kulturę upadkową. Jej poziom obniżył się w ostatnich czasach wprost dostrzegalnie. Ludzie głupieją, aby się spełniło słowo sentencji łacińskiej, że kogo bóg chce zatracić, tego naprzód nawiedzi głupotą (quem deus perdere vult prius dementat). W Kolonji dziateczki, które duch boży rózeczką bić radzi, odmawiają teraz paciorek do wodza (Führera), a mianowicie przed jedzeniem i po jedzeniu. „Führer, mein Führer, von Gott mir gegeben, beschütz und erhalte noch lange mein Leben. Hast Deutschland gerettet aus tiefster Not, dir danke ich heute mein täglich Brot" i t. d. (Wodzu, mój wodzu, przez boga mi dany, strzeż i podtrzymuj jeszcze długo me życie. Tyś Niemcy wydźwignął z najgłębszej niedoli i tobie zawdzięczam dziś chleb swój powszedni)... To jest skutek zjednoczenia narodowego i odrodzenia potęgi narodu niemieckiego.

Paryskie ultra-katolickie pismo „La Croix" z 15 stycznia r. b. podaje dane statystyczne dotyczące rozwoju zakonów w czasach powojennych, czyli od roku 1919 do roku 1935. W ciągu tych 16 lat zakony rzymskie rozmnożyły się o 35%. Oto

ich stan obecny i stan sprzed lat 16-tu (podajemy stan dawny w nawiasie). Zakon jezuicki ma członków 24,270 (17,121); franciszkański 22,527 (19,000); braciszkowie szkoły chrześcijańskiej 15,125 (14,630); kapucyni 12,613 (10,071); salezjanie 10,971 (4,179); benedyktyni 9,070 (6,457); oblaci niepokalanego poczęcia 4,953 (3,110); lazaryści 4,874 (3,000); zakon kaznodziejski 4,449 (1,800); dominikanie 6,700 (4,476); redemptoryści 6,239 (4,500); misjonarze niepokalanego poczęcia 4,063 (2,600); trapiści 3,417 (3,131); pasjoniści 2,895 (2,600); braciszkowie św. Jana bożego 2,300 (1,617); marjaniści 2,200 (1,800); misjonarze najświętszego serca z Issoudun 1,928 (900); mercedarjanie 1,700 (749); asumpcjoniści 1,164 (665); biali ojcowie afrykańscy 1,112 (500); sulpicjanie 489 (430). Ogółem jest tych braciszków i ojczulków 143,061, a ponieważ było ich przed laty 16-tu 103,336, przeto przybyło ich 39,725. Czy położenie świata pod jakimkolwiek względem poprawiło się o 35 %? Niestety, nie. Publicysta francuski René Paux powiedział kilka lat temu, że wpływy rzymskie rosną zawsze ilekroć załamuje się kultura. W rozwoju próżnującego monachizmu mamy prosty przejaw stosunku skutku do przyczyny. Gdy kultura dźwignie się znowu, braciszków będzie mniej.

Naród Polski domaga się... Czego? „Wyniesienia królowej Jadwigi na ołtarze". Od kogo się domaga? Oczywiście, od biurokracji włoskiej. Dlaczego sam nie wyniesie jej na ołtarze? Bo nie myśli o tem, co to wogóle znaczy i na co to jest potrzebne. Domaga się tego pisemko krakowskie, które w swoim czasie wydawało jako odnóże swej ideologji „Tajnego detektywa", obecnie zaś ma najbogatszy dział ogłoszeń „matrymonjalnych", w których powtarza się zapewnienie, że małżeństwo po bliższem poznaniu się nie jest wykluczone. Inne klerykalne pismo, tym razem warszawskie, stara się o uproszczenie beatyfikacji „założycielki zgromadzenia sióstr najświętszej rodziny z Nazaretu, matki Marji od pana Jezusa dobrego pasterza". Te kochane tytuły są doprawdy wzruszające! A więc w celu uproszczenia (ma być niezawodnie uproszenia, bo w Polsce ludzie wszystkiego się dopraszają, dokłaniają, dopuszczają, jak powiedział Brzozowski) tej beatyfikacji odbędzie się uroczyste nabożeństwo, odprawione przez ekscelencję biskupią. Tyle zabiegów o świętych i to w Polsce, która już od stuleci powtarza sobie w przysłowiu, że garnki lepią nie święci.

I jeszcze jedna troska narodowa: zawieszenie krzyża w sali obrad rady miejskiej w Piotrkowie. Już dawno partja endecka używa krzyża jako odznaki partyjnej i gdzie tylko może dokucza nim swoim przeciwnikom. Tak było na uniwersytetach, gdzie krzyże zawieszano chyłkiem po nocach. Podczas, gdy inne narody dyskutują nad nowym podziałem kolonji, budują olbrzymie statki morskie, utrwalają władzę swoją nad światem, u nas zawsze troska o krzyże w salach rady miejskiej, uniwersytetach, szkołach i t. d. Oraz troska o to, abyśmy mieli jak najwięcej świętych, mianowanych za drogie pieniądze przez kapelanów pana Mussoliniego, który na świętych nie liczy, ale posyła do Afryki tanki i gazy duszące.

Zmniejszenie urodzeń. Pisma „narodowe" rwą szaty, że zmniejszają się u nas urodzenia i, oczywiście, chrzty. Naturalnie, bolszewizm, bo i jakże mogłoby się coś stać bez udziału najaktywniejszego dziś bolszewizmu? Ale poczciwe pisemka klerykalne nie biorą pod uwagę banalnego faktu, że bolszewicy mają dziś największy na całym świecie przyrost ludności, że nawet inteligencja bolszewicka i bezbożnicza ma po pięcioro i sześcioro dzieci, podczas gdy u nas przeciętny inteligent odważa się mieć najwyżej jedno dziecko. Oczywiście, odstrasza nędza, coraz powszechniejsza u nas.

W Ameryce jakiś poczciwiec narzeka sobie, że dzieci nie mają należytego wychowania, a to dlatego, iż rodzina rozluźnia się coraz bardziej. Wzywanie policji, aby czuwała nad rozwodami, to także stara i nieskuteczna metoda. Chodzi tu o rzeczy zgoła inne. Dawniej człowiek wierzył, że jego życie prawdziwe zaczyna się dopiero od chwili śmierci, czyli od chwili gdy kończy się doczesność, a zaczyna się wieczność, mógł więc życie ziemskie traktować jako głupstwo niewarte gadania. Człowiek dzisiejszy nie wierzy w obietnice oparte na mitologji starożytnego Wschodu i życie ziemskie uważa za wydarzenie tak jednorazowe i niepowtarzalne, iż w żaden sposób nie chce się godzić na traktowanie go jako przedpokoju wieczności. Człowiek chce być szczęśliwy już tutaj i ma prawo, a nawet obowiązek poprawiania wszystkiego, co zrobił źle, bez względu na to, czy chodzi o kiepską konstytucję, czy o niedobrane małżeństwo. Jedyną trwałą więzią małżeństwa jest i będzie miłość. Gdzie ona jest, tam policja niepotrzebna; gdzie jej niema, to i policja nie zapobiegnie tak zwanej rui i poróbstwu, nie mówiąc już o przygodnych ciężkich zbrodniach.

Stare i nowe traktaty. Miarą zgłupienia Europy jest robienie traktatów, czyli poprostu świstków papieru, których nigdy nie traktowano poważnie. Mocnego traktat nie powstrzyma, słabemu traktat nie pomoże. Podarto traktaty jedne i teraz dyplomaci głowią się nad nowemi. Czy jest jeszcze na świecie ktoś tak dalece naiwny, aby sądził, że bezpieczeństwo wobec napastnika można ugruntować na kawałku pergaminu, opatrzonego pieczęciami lakowemi i podpisami? Dawniej zawierano pokoje wieczyste, które trwały niekiedy lat dwadzieścia albo trzydzieści, teraz mówi się o paktach nieagresji na lat dziesięć, albo o pokoju powszechnym na lat dwadzieścia i pięc. Wszyscy wiedzą, że i te lat dwadzieścia pięć to najzwyczajniejsza blaga. Dopóki panowanie nad światem przedstawiać będzie korzystny interes dla kapitalistów i ich pomocników rządzących, dopóty sięganie po władzę nad światem będzie się powtarzało i żadne traktaty nic tu nie pomogą. Jedyną rzeczą, która pokój zapewnić może na dłużej, niż na lat dwadzieścia pięć, jest wynalezienie takiego systemu gospodarczego, aby się panowanie nad światem nie opłacało. Wtedy przestanie się zawierać traktaty i nikt nie będzie drzeć jednych, aby proponować nowe, „ulepszone".

Humanitaryzm amerykański. Nikt nie wie dokładnie, czy Hauptmann zabił dziecko Lindbergha, czy nie zabił i nikt nie umiałby powiedzieć, czy naprawdę brał on udział w porwaniu nieszczęsnego dziecka. Skazano na śmierć na podstawie pewnych poszlak, niebardzo przekonywających. Kara śmierci została uznana za rzecz wysoce wstrętną. Zbrodniarz aż nazbyt często bywa człowiekiem chorym

niedospołecznionym, który zapewne nawet pod szubienicą, niebardzo zdaje sobie sprawę z tego, co się z nim dzieje. Czytaliśmy przecież kilka lat temu, jak skazaniec stojąc pod szubienicą, starał się stać po prawej stronie, aby go djabeł nie porwał.

Sądząc według wszystkiego, Hauptmann nie dopuścił się zbrodni, o którą go oskarżono. Gdyby został stracony w trzy godziny po wydaniu wyroku, „humanitarna" Ameryka byłaby swojemu nieszczęsnemu obywatelowi oszczędziła straszliwych tortur, o jakich ludzie nie mieli pojęcia nawet w ponurem średniowieczu. Sędziowie amerykańscy nie mieli pewności, czy skazaniec winien, czy nie winien, i oto widzieliśmy grę pełną takiej ohydy, że doprawdy trudno pojąć, iż dopuszczali się jej na bezbronnym człowieku właśnie sędziowie.

Hauptmanna skazano nie na śmierć, ale na długie umieranie pełne nieopisanej grozy. Ten człowiek żył spojrzeniem wlepionem w drzwi swej celi w oczekiwaniu na przybycie kata. Można sobie wyobrazić jak straszna jest jedna godzina takiego wyczekiwania. Trudniej już pojąć co się dzieje z człowiekiem, który dręczony jest w ten sposób całe długie miesiące. Przychodzi jedno odroczenie egzekucji, potem drugie, trzecie... Odroczenie na coraz krótszy termin, aż wreszcie po tych strasznych cierpieniach sadzają człowieka na „humanitarnem" elektrycznem krześle i zabijają go tysiącami wolt. Koniec? Nie. W duszach ludzi całego świata pozostała wielka niepewność. Nie o to chodzi, czy Hauptmann zginął winny, czy niewinny, ale o to, czy bestjalstwo człowieka będzie się upowszechniało coraz bardziej na całym świecie: w Chinach, w Niemczech, w Ameryce. Jeden rasizm gnębi żydów, drugi murzynów, trzeci działa bez jakiejkolwiek motywacji. A ta dzika praktyka ma słodką teorję ewangelicznego niesprzeciwiania się złu. Co za bezprzykładna ohyda!

Gorzkie pigułki

Duch i materja. Dusza ludzka, jak my lekarze ją znamy, zależy całkowicie od mózgu: mózg musi żyć, musi mieć zapas energji, musi przetwarzać tę energję, by móc istnieć, myśleć, czuć i zachować świadomość.

(Sir A. Keith)

Kłopoty arcybiskupa. Katolicki arcybiskup Downey przeżył ciężki wstrząs. Towarzystwo Usług Osobistych w Liverpoolu uchwaliło niedawno, że „w razie potrzeby należy posyłać matki do klinik świadomego macierzyństwa". Przyszedłszy do siebie arcybiskup rozkazał, by wszyscy katoliccy członkowie stowarzyszenia natychmiast się z niego wypisali—co może nie będzie tak bardzo złą dla stowarzyszenia rzeczą. Na dźwięk słów protestantyzm lub kalwinizm katolicy dostawali dawniej niemal konwulsji, ale efekt jest daleko mocniejszy, jeśli im szepnąć „regulacja urodzin". Musi to być rzeczywiście niezmiernie przykrem wiedzieć, że nawet katolicy używają tych grzesznych metod i że wszyscy kapłani-celibatarjusze tego świata nie są w stanie powstrzymać szerzenia się wiedzy, dającej kobietom nieznaną przedtem swobodę.

Ostrożnie z cytatami. Spostrzegamy, że „British Weekly" sięga aż do Ingersoll'a w poszukiwaniu jakiegokolwiek uzasadnienia„ nadziei nieśmiertelności". Może na przyszły tydzień przeczytamy w powyższem piśmie następujące słowa amerykańskiego wolnomyśliciela: „Uczcie wasze dzieci faktów, które znacie. Jeśli czegoś nie wiecie, powiedzcie to im. Bądźcie równie uczciwi, jak nieświadomi tego czy owego. Zduście węża przesądu, czołgającego się z sykiem dokoła kołyski. Trzymajcie dzieci zdaleka od augurów, czarowników, znachorów i kapłanów. Powiedzcie im, że wszystkie religje są dziełem ludzi i że wszystkie „księgi święte" pisali nieoświeceni barbarzyńcy".

Kłótnie w rodzinie. Według listu pasterskiego biskupa Byrne procesja katolicka w Puerto Rico słyszała „obelżywe uwagi" rzucane przez protestantów, stojących w oknach miejscowej Imci. Pomyśleć, że wielu katolików przyczyniło się swemi datkami do wzniesienia tego heretyckiego budynku! Na domiar wszystkiego wszystkie kaplice protestanckie w Puerto Rico noszą napisy „powszechna i apostolska".

Miejmy nadzieję, że nie doprowadzi to do nieuniknionego trzęsienia ziemi, gdyż dla jakiejś niewytłomaczonej przyczyny znanej tylko samemu bogu, trzęsienia ziemi nie odróżniają winnych od niewinnych i pochłaniają katolików na równi z protestantami.

Ostatnia wola. Dawid Grimaldi Davis, archidjakon Montgomery, zarządził w testamencie, by ciało jego zostało spalone w krematorjum, a popioły umieszczone w grobie jego żony „bez wszelkich ceremonij religijnych". Bardzo wolnomyślnie jak na archidjakona.

Religja a krwiożerczość. Biskup Exeteru wdał się w dyskusję z p. Georginą Horsfall, która zarzuca kościołowi zbytnią pobłażliwość w stosunku do okrutnych sportów. Biskup rozpoczął od stwierdzenia że „natura jest litościwa. Eliminuje chorych i starych, którzy padają ofiarą drapieżników a pozostawia młodych i zdrowych". Dalej pisze, że „nie potępia polowania, gdyż kościół nigdy tego, nie czynił". Jeśli jednak biskup uważa, że bóg posługuje się metodą zabijania osobników słabych i starych, czemuż myśliwy nie stosuje tej samej formuły? Jeśli już naśladować, to wiernie. Biskup zdobywa się jednak w jednym punkcie na niezależność: uważa koty za okrutne zwierzęta (może dlatego, że torturują młode i zdrowe myszy) i dlatego nie trzyma ich w domu. Ponieważ ma odrazę dla jednego przynajmniej przykładu boskiej litości, więc sądzimy, że stan jego nie jest całkowicie beznadziejny.

Z „Freethinker'a"

ŚWIATŁA I CIENIE

Odczyty w Kole Warszawskiem P. Z. M. W. Dnia 18 kwietnia r. b. ob. Zofja Mścisławska-Erlichowa wygłosiła odczyt p. t. Romain Rolland—Sumienie współczesnej Europy". Prelegentka przedstawiła słuchaczom dzieło wielkiego pisarza wogóle, specjalnie zaś jego ustosunkowanie się do wielkiej wojny i do rewolucji rosyjskiej.

Dnia 25 kwietnia r. b. ob. Mieczysław Lucius wygłosił odczyt p. t. „Katolicyzm i Eugenika". Prelegent ustalił w zasadzie wrogi stosunek kościoła katolickiego do wskazań eugeniki, jednak stwierdził także, że kościół ten przystosowuje się do nowych prądów, a „uczeni" teologowie talmudycznie dostosowują teoretyczne zasady do bardziej popularnych nowych prądów powszechnych.

Kurs dla pionierów wolnomyślicielskich Koła P. Z. M. W. na Żoliborzu w Warszawie odbył się przy licznym udziale uczestników w lokalu R. T. P. D. na Żoliborzu w dniach 18 i 19 kwietnia r. b. Wygłoszone zostały następujące wykłady: ob. ob. M. Kwiatkowski: Wolnomyślicielstwo w obronie pokoju światowego, dr. M. Wolska: Wychowanie wolnomyślicielskie, adw. J. Litauer: Stan prawny bezwyznaniowości w Polsce, dr. A. Próchnik: wolnomyślicielstwo a stronnictwa polityczne i I. Strzałkowski: O wolnej myśli. Po odczytach odbyła się dyskusja. Pozatem zwiedzono wystawę prac wychowanków jedynej polskiej świeckiej szkoły w Polsce—na Żoliborzu oraz teatr kukiełek „Boj". Objaśnień udzielali kierownik szkoły i nauczyciele. Kurs zakończony został w miłym nastroju „herbatką" w „Gospodzie Spółdzielczej"

Dymisja ks. Żongołłowicza. Zapowiadana od dwóch miesięcy dymisja ks. Żongołłowicza. podsekretarza stanu w min. W. R. i O. P. nastąpiła z dniem 30 kwietnia. Przeszedł on w stan spoczynku i jako wiceminister i jako prof. uniwersytetu im. Stefana Batorego.

Jednocześnie z pogłoskami o dymisji ks. Żongołłowicza kler katolicki wszczął zabiegi o mianowanie na jego miejsce innego męża zaufania obozu okupacyjnego, bo obóz ten nie rezygnaje jak wiemy z żadnego przywileju, który mu raz wpadł do ręki. Głowa za głowę, tonsura za tonsurę, jeden „ksiądz-podsekretarz stanu" za innego „księdza-podsekretarza stanu" — conajmniej. Oto jego zasada. Ale to wszystko do czasu.

Kraków, Częstochowa, Lwów, Chrzanów. Pisaliśmy o krwawych wypadkach krakowskich z 8 zabitymi, lwowskich z 16 zabitymi, wypadkach połączonych z wybijaniem szyb, rabunkiem i strzelaniną. Pogrzeb ostatnich ofiar odbył się nad ranem w obecności najbliższych członków rodzin zabitych i policji. Nędza ludności jest coraz większa i dlatego podobne wypadki powtórzyły się w Poznaniu, na szczęście bez trupów i w Chrzanowie z 1 zabitym. Mimo to kler nie przestaje nawoływać do coraz większego przyrostu naturalnego, aby miał go kto utrzymywać i wznosić kościoły.

Prawie w miesiąc po wypadkach krakowskich rząd w związku z temi wypadkami zwolnił wojewodę krakowskiego Świtalskiego, któremu w nagrodę za walkę z robotnikami wielki przemysł ma dać stanowisko dyrektora jakiejś wielkiej fabryki, co byłoby przecież prowokacją robotników. Również zwolniony został ze stanowiska prezes komisji oszczędnościowo-oddłużeniowej dla samorządów płk. Ign. Matuszewski, redaktor „Gazety Polskiej", skonfiskowanej za artykuł omawiający wypadki lwowskie.

Po zajściach lwowskich również i katoliccy arcybiskupi lwowscy wydali odezwę do ludności. W odezwie tej arcybiskupi słusznie stwierdzili, że „pewne nieopatrzne kierunki paraliżowały w pracy społecznej co najdzielniejsze i najofiarniejsze siły". Słusznie również stwierdzili, ustępując powszechnej opinji publicznej, przed którą choć na przyszłość starają się obronić kościół katolicki, „że dziś jest chwila dla poważnego rozrachunku społeczeństwa chrześcijańskiego z wszystkich tych zaniedbań, jakich się ono dopuściło wobec klas pracujących", Ale zapóźno, klasa robotnicza nie zapomni po czyjej stronie zawsze, wszędzie i przeciw komu walczy kościół katolicki wojujący. Nie da się otumanić i okłamać.

A przy tej sposobności omawiana odezwa chce wykorzystać na rzecz kleru krew przelaną na ulicach Lwowa i znajduje przyczynę wypadków w akcji antyreligijnej, którą, jak zawsze kłamliwie łączy z propagandą bezwstydu i niezdrowej sensacji. Odezwa pisze, że „gdy się niszczy w duszy ludu wiarę w boga, obala się nakazy etyczne i odpowiedzialność za czyny, nic dziwnego, że namiętności i instynkty ludzkie nie znajdują hamulców". Czyżby arcybiskupi lwowscy nie mogli napisać czegoś nowego. Przecież tysiące razy udowodniliśmy już, że wiara w boga wcale a wcale nie umoralnia, lecz że tylko etyka świecka, polegająca na odpowiedzialności jedynie przed swem sumieniem, podnosi człowieka do najwyższych szczytów moralności.

I wreszcie z pogardą odeprzeć musimy insynuację odezwy, „że akcja bezbożnicza kierowana jest przez wysłanników moskiewskiej międzynarodówki". Nie byłoby w tem nawet nic szczególnego, boć przecież akcja bożnicza właśnie kierowana jest przez wysłanników rzymskiej międzynarodówki i nietylko nikt się nie oburza, ale nawet niektórzy bardzo cieszą się z tego. Dwie miary do tych samych zjawisk to nie po chrześcijańsku. Tymczasem nasz ruch właśnie jest zupełnie i od nikogo niezależny. O tem wie kler katolicki, wie również, że sam właśnie zależny jest od zagranicy i dlatego chciałby nie być odosobniony w opinji i mieć w nas chociażby naśladowców. Swe marzenia podaje jako fakt, myli się jednak. Odezwa chce przelaną krew wykorzystać i ubić swój interes. Albo też strach ma wielkie oczy, które już widzą wszędzie setki tysięcy bezbożników. Niestety tak jeszcze nie jest.

Ulica lwowska była raczej wychowana przez was. Naszem marzeniem jest rewolucja w majestacie prawa. Jeśli tu i tam jest inaczej, jeśli było

Walczysz z ciemnotą — rozpowszechniaj „Wolnomyśliciela Polskiego".

czy będzie inaczej, to przeważnie dzięki tym, którzy krzyż czy zakon mają w ręku, „słowo boże“ na ustach a nienawiść w sercu.

J. Lit.

Abstrakt i konkret w prawie harcerskiem. W n-rze 92 *„Monitora Polskiego”* znajduje się statut Związku Harcerstwa Polskiego, zatwierdzony przez Radę Ministrów. W par. 3 statutu czytamy:

Patronem ideowym ZHP jest Marszałek Józef Piłsudski.

a w punkcie 1. prawa harcerskiego, par. 5. ustęp (2) stoi jak mur:

Harcerz służy Bogu i Polsce i sumiennie spełnia swoje obowiązki.

Mamy tu połączenie oderwanego pojęcia (bóg), które każdy inaczej pojmuje i komentuje i inne z niego wyprowadza wnioski z pojęciem konkretnem (Polska), choć i co do Polski możnaby się zapytać ze Słowackim: „a jaka“? Obawiać się tedy należy, że jakiś subtelniejszy harcerz-skrupulat może się znaleźć w kolizji ze swojem sumieniem i obowiązkami względem takich dwóch niewspółmiernych celów swojej służby harcerskiej. Ale ktoby tam na takie rzeczy zwracał uwagę, tylko w mętnej wodzie można przecież łapać ryby z powodzeniem. Mętne cele są po to, aby jasnych celów nie było.

Pomnik Kilińskiego. W W-wie odsłonięto pomnik Jana Kilińskiego. Organizacje, które urządziły uroczystości związane z tym odsłonięciem, nie uważały za stosowne stwierdzić, że Kiliński wziął udział w walkach, które nietylko były wojną z zaborcami, ale miały wyraźny charekter rewolucji społecznej. A u samego Kilińskiego były przebłyski świadomości klasowej, gdy pisał w swych wspomnieniach: „Pierwsza klasa szlachty, jako magnaty, zwykły drugą i trzecią klasę przedawać, a wszakże dotąd jeszcze nie masz praktyki, aby druga lub trzecia klasa ludu zdradziła pierwszą, tylko zawsze pierwsi zdradzać zwykli. Małe klasy wygrywają, a wielkiej, czyli pierwszej sławę przypisują. Z małej klasy mało ukradnie, zaraz go powieszą, a z pierwszej klasy wiele ukradnie, za to dostaje order“.

Ze Stanów Zjednoczonych. 50 duchownych i działaczy społecznych katolickich, protestanckich i żydowskich podpisało odezwę, w której między innemi powiadają:

„Mieszkania nędzarzy odmawiają ich mieszkańcom prawa danego od boga i prawa do ludzkich wymagań światła i powietrza. Po większej części pozbawiają one rodziny otoczenia, w którem mogłoby się rozwijać zdrowe życie rodzinne. W imię świętości ludzkiego życia kładziemy nacisk na to, aby mimo ceny za jaką uda się znieść ten porządek, zająć się tem energicznie. Wzywamy wszystkich współobywateli do zajęcia stanowiska przeciwko tym warunkom i do żądania zniesienia ich.

Apelujemy do zarządów miast, państw i narodów, aby niebawem opracowały one i przeprowadziły plan udzielania pomocy tym miljonom upośledzonych współobywateli”.

U nas duchowni takiemi sprawami głowy sobie nie zaprzątają. Wszak mają dość pracy przy zwalczaniu bezbożników i członków innych wyznań. Mowy również niema, aby katolicy polscy występowali łącznie z ewangelikami i żydowinami.

Naiwna jest jednak wiara tych duchownych, że w ustroju kapitalistycznym, nawet w Ameryce, kwestja mieszkaniowa może być wogóle rozwiązana.

W paru słowach

Polska Liga Obrony Praw Człowieka i Obywatela we Francji urządziła w Paryżu wiec w celu omówienia ostatnich wypadków w kraju. Przemawiali ob. ob. Dr. Stróżecka, Dr. Herman Liberman, przedstawiciele francuskiej Ligi Obrony Praw Człowieka, Generalnej Konfederacji Pracy i wielu polskich organizacji we Francji. Obecnych było przeszło 700 osób. Ambasada polska w Paryżu odmówiła przyjęcia uchwalonej rezolucji.

Dziesięć lat po zgonie Romualda Mielczarskiego upłynęło 30 marca r. b. Ruch spółdzielczy uroczyście obchodził tę smutną rocznicę. W Warszawie odbyła się wielka akademja, „Robotnik“ poświęcił w Nrze z 29.III całą stronę działalności twórcy i pioniera spółdzielczości polskiej.

CO PISZĄ INNI

Dramat hiszpański, czy watykański. Zwycięska w wyborach lutowych do kortezów lewica hiszpańska umacnia swoje wpływy w rządzie, w parlamencie, w armji, w administracji i w szkolnictwie. Doświadczenie, wyniesione z pogromu rewolucji październikowej w 1934 r. wyszło ostatecznie ugrupowaniom lewicowym nadobre. Wzmocniły się organizacyjnie i pogłębiły ideowo i teraz już sobie władzy z rąk wydrzeć nie dadzą. Kortezy wydały prawo, że obecny parlament nie może być rozwiązany przed upływem kadencji. W stosunku do swoich wrogów politycznych i społecznych lewica stosuje te same środki i metody, jakie do niej stosowały rządy prawicowe, Prezydent republiki Alcala Zamorra ustąpił ze swego stanowiska na skutek wyrażonego mu votum nieufności. Funkcje prezydenta spełnia obecnie marszałek kortezów lewicowiec, Diego Martinez Barrio. Rząd Manuela Azanji ogłosił zaraz po wyborach do kortezów amnestję dla więźniów politycznych, głównie uczestników rewolucji październikowej. Organizacje faszystowskie i klerykalne i ich prasa są tępione. Nietoperze reakcji, bankierzy i kapitaliści uciekają masowo zagranicę. W całym kraju wzrastają nastroje radykalne. Płoną podawnemu kościoły, których do dn. 17.IV. spalono 106, zburzono częściowo około 30, a kilka obrócono na kluby. Księża, zakonnicy i zakonnice nie mogą pokazywać się na ulicy. Zabroniono prowadzenia konduktów pogrzebowych przez ulice miasta. Nie odbyły się również w r. b. procesje wielkotygodniowe. O konkordacie niema już oczywiście mowy. Gil Roblesowi, który protestował, że rząd rozwiązał wszystkie ligi faszystowskie i uwięził jednego dnia zgórą tysiąc faszystów, oraz pou-

suwał z wojska sympatyków reakcji, oświadczył w parlamencie przywódca lewicy Caballero, że jeżeli się nie uspokoi, umrze z trzewikami na nogach. Aresztowani faszyści mają być oddani pod sąd doraźny za posiadanie nieprawne broni. Rząd zapowiedział wywłaszczenie obszarników i przeznaczenie ich latyfundjów na kolektywy gospodarcze. Nowego prezydenta mają wybrać kortezy i specjalni elektorzy. Zrobiono to poto, aby prezydent nie zależał tylko od kortezów. Gil Robles oświadczył, że jego partja w wyborze prezydenta udziału nie weźmie na znak, że nie solidaryzuje się z żadnem z obecnych posunięć rządu i parlamentu, W najbliższym czasie rząd sowiecki ma zamianować w Madrycie swego ambasadora. Stanowisko to było od śmierci Łunaczarskiego nieobsadzone. Na ambasadora upatrzony jest podobno Bucharin.

Nic tedy dziwnego, że nasza prasa klero-endecka pełna jest rozpaczliwych głosów i mrożących krew w żyłach tytułów nad depeszami z Hiszpanji, przynoszącemi tego rodzaju niepomyślne dla niej nowiny.

„Przegląd katolicki“ boleje w n-rze 9 nad wynikami ostatnich wyborów hiszpańskich, które dały przeważającą większość blokowi lewicowemu i nazywa te wyniki „dramatem hiszpańskim“. Ale dramat nie byłby dramatem, gdyby nie składała się na niego walka dwóch potęg, dwóch światów, dwóch sprzeczności, dwóch krańcowych dążeń, dwóch antagonizmów. Mamy i tu te dwa bieguny, któremi są wczoraj i dziś Hiszpanji. A „wczoraj“ Hiszpanji było wg. „Przegl. kat.“ takie:

Najpomyślniejsze okresy w dziejach Hiszpanji, to twarde żołnierskie rządy wybitnych monarchów (i inkwizytorów, należy w tym miejscu dodać, uw. n.), czy silnych mężów stanu, trzymające w żelaznych karbach posłuszeństwa dla prawa niesforne rozpolitykowane, zwaśnione społeczeństwo (wychowane przez kler katolicki, należy tu również dodać, bo autor artykułu ten „drobiazg” pominął, uw. n.). To też nic dziwnego, że episkopat hiszpański, mający olbrzymi autorytet moralny w kraju tak wybitnie katolickim, (z którego to autorytetu nic nie wyszło, bo społeczeństwo było i jest zwaśnione i niesforne, uw. n.), chętnie sprzyjał rządom silnej ręki (jak wszędzie, najmilsi, jak wszędzie! uw.n.), byle były sprawiedliwe i ponad stanowe (a które to rządy silnej ręki były kiedy sprawiedliwe i ponad stanowe? uw. n.), nie utożsamiając zresztą interesów kościoła specjalnie z ustrojem monarchistycznym (gadaj zdrów, tylko nie nam, uw. n.). Zdawał on (t. j. kościół, p. n.) sobie jednak sprawę z niebezpieczeństwa oddania władzy w ręce tłumu, ulegającego zmiennym nastrojom i skłonnego do dawania posłuchu demagogom, podniecającym najniższe instynkty.

A więc nawet wielki autorytet moralny episkopatu hiszpańskiego nic tu nie wskórał? A kto to ten tłum wychowywał przez wieki? A któż to zastępował mu demagogów, podniecających najdziksze instynkty?... Czy to przypadkiem nie ojcowie duchowni byli tymi demagogami? Czyż to, co wypisujecie dziś o zbuntowanej przeciwko wam Hiszpanji, kraju najdzikszej inkwizycji, św. Dominika, Ignacego Loyoli, walki byków, ma być reklamą waszych osławionych skarbów wychowawczych nieskończonej wartości, któremi i Polsce mydlicie oczy?

Dramat jest, bo żelaznym karbom twardych żołnierskich rządów, popieranych przez episkopat hiszpański przeciwstawiło się „dziś“ Hiszpanji, o którem „Przegl. kat.“ tak znów pisze:

Wszyscy... dyszą żądzą zemsty, nienawidzą duchowieństwa i wojska (które strzelało do rewolucjonistów z października 1934 r. na rozkaz prawicowych członków rządu z Gil Roblessem, waszym mężem opatrznościowym, uw. n.)... Płoną kościoły, zakonnice są poniewierane, działacze katoliccy grabieni i bici... Stowarzyszenia katolickie są steroryzowane, Duchowieństwo czeka nowa serja prześladowań i tortur, moralnych i materjalnych...

Jednem słowem: dramat. Prawdziwy dramat. Ale to nie jest dramat Hiszpanji: to jest dramat waszych komilitonów hiszpańskich, panowie z „Przeglądu katolickiego!“ to jest dramat watykanizmu w ojczyźnie Ripolli i Ferrera, to jest dramat wasz! To też podziwiamy wasze zaślepienie, waszą tępotę, że was tu, nad Wisłą, niczego nie mogą nauczyć wypadki, zaszłe w ostatnich czasach w Rosji, w Meksyku, w Hiszpanji, a nawet w Niemczech. Obwarowujecie swoje pozycje w Polsce, ale czem? ogłupianiem i żyłowaniem społeczeństwa?... W dzisiejszych czasach nie jest to gra na dłuższą metę, a że to jest gra niebezpieczna, możecie się przekonać z wypadków w Meksyku i w Hiszpanji.

Sapienti sat. Powiemy wam jeszcze tylko to, że im więcej wzniesiecie kościołów w dzisiejszych kryzysowych czasach, tem pozycje wasze będą słabsze. To mówimy wam my, wasi przeciwnicy. Ale możemy wam to powiedzieć, bo wiemy, że nas nie posłuchacie. Jesteście jak ten szczupak w akwarjum, który tygodniami bił łbem w szybę, za którą pływały małe rybki. Nawet ból nie nauczył go rozumu. Zabił się, nie zrozumiawszy, że nie we wszystkich warunkach można bezkarnie połykać słabych i bezbronnych. I wy tak samo zginiecie, bo żerowanie na ludzkiem nieszczęściu i głupocie stanowi waszą potrzebę życiową, jak potrzebą życiową szczupaka jest pożeranie innych ryb. Radzimy wam zmienić kuchnię. Póki czas.

W. R.

„Tani chrześcijański” pogrzeb. W „Kurjerze” lidskim z dnia 15 stycznia Wiktor i Eugenjusz Pileccy zamieścili list otwarty, piętnując w nim postępowanie ks. Drahela, proboszcza par. Krupa, który nie chciał wpuścić na cmentarz parafjalny zwłok Ludwika Pileckiego, dobroczyńcy miejscowego kościoła bez zapłacenia mu przez rodzinę 5800 zł. (pięć tysięcy osiemset zł.), lub odpisania mu kawału łąki wrazie niemożności zapłacenia tej sumy. Ponieważ rodzina zmarłego nie chciała zapłacić krupskiemu Charonowi tak skromnego obola za wpuszczenie nieboszczyka na cmentarz, Charon ten podburzył miejscową ludność, aby murem stanęła w obronie kieszeni plebańskiej. Rodzina zmarłego, widząc że to nie przelewki, zwróciła się o pomoc do prokuratora i do policji oraz odwołała się do dziekana w Lidzie, który polecił ks. Drahelowi zredukować swe żądanie Charońskie do 500 zł. z rozłożeniem płatności na dwa lata i wtedy dopiero, gdy policja tłum rozpędziła — mogła rodzina pochować zwłoki zmarłego, ale bez udziału księdza.

Precz z cenzurą! niech żyje cenzura! Gdy jedni narzekają na zbytnią gorliwość cenzorów zwłaszcza w ostatnich czasach, jeden tylko kler katolicki nie przestaje nawoływać do zaostrzenia cenzury i do zamykania ust prasie. Oto w „Przeglądzie katolickim” (Nr. 11) czytamy na str. 179:

Wpływy wolnomyślne w szkole winny czemprędzej (tak im pilno! uw. n.) być zlikwidowane. Nie stać nas (to niby kogo? uw. n) na liberalność w traktowaniu tego rodzaju wydawnictw (jak „Przyszłość — to my", uw. n.) i propagandy. Musimy się domagać daleko surowszej cenzury w stosunku do występów i do drukowanego słowa o charakterze bluźnierczym, pornograficznym i wywrotowym wogóle.

„...A bramy piekielne nie przemogą go", jeżeli... cenzor i kodeks karny będzie po jego stronie.

„Placówka naukowa" w Lublinie. „Życie Akademickie", Nr. 3, marzec 1936 r. podaje następującą wiadomość:

Dnia 20 marca b. r. Senat Akademicki Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego jednogłośną uchwałą usunął studenta Czesława Stefańskiego na stałe z uczelni. Dwom kolegom unieważnił bieżący rok studjów, a 43 kolegów pozbawił praw studenckich na terenie wszystkich organizacyj akademickich.

Te inkwizycyjne kary spotkały kolegów, członków Z. P. M. D. za to, że rzekomo w ulotce wyborczej Z. P. M. D. do Bratniej Pomocy znajdowały się ustępy „uwłaczające czci ojca świętego i słowa lekceważąco ośmieszające pielgrzymkę na Jasną Górę".

Takie są rezultaty rządów księży w togach profesorskich. Maluczko a doczekamy się stawiania stopni z kollokwjów na zasadzie ilości odmówionych przed tem pacierzy oraz pisania rozpraw doktorskich na temat nieomylności władz kościelnych.

Znaki na niebie. W dwutygodniku łódzkim *„Chłopskie życie gospodarcze"*, zbliżonym do „Wici", czytamy w artykule pod powyższym tytułem:

Interesy chłopa polskiego, ukraińskiego, czy białoruskiego są jednakowe. Chcą pokłócić nacjonaliści poszczególne narodowości wewnątrz państwa, aby chłopi i robotnicy uwierzyli, że całej biedzie u nas są winni żydzi, nietylko bogacze-fabrykanci, ale przedewszystkiem robotnicy i bieda żydowska. Kłócą chłopów polskich z ukraińskimi i białoruskimi. Wszystko to robią narodowcy, żeby odwrócić uwagę mas od właściwego źródła biedy, to jest od obszarników, fabrykantów, bankierów, hurtowych kupców i wysoko uposażonej biurokracji.

Chłopów w Polsce jest około 22 miljonów, ale w tem jest 5 miljonów ukraińców i białorusinów, którzy nie nabiorą „narodowego" zapału, zwłaszcza wobec widoków kolonizacji Kresów Wschodnich. Robotników rolnych i fornali jest 3 i pół miljona, a ci pewnie razem z „naprawiającymi" się wprawdzie, ale zawsze wyzyskującymi ich obszarnikami nie „popłyną pod znakiem idei narodowej". Reszta chłopów raczej będzie dążyła do wywłaszczenia Dmowskich. Sapiehów, Radziwiłów i wogóle obszarników, klasztorów i proboszczów z ich majątków ziemskich, a nie do przywrócenia pańszczyźnianej epoki Jagiellońskiej.

Polityka chłopska to jest polityka klasowa, a nie narodowa.

Romain Rolland — do przyjaciół-polaków *).

Drodzy przyjaciele!

Daję z radością i bez zastrzeżeń moje nazwisko i poparcie moralne ludziom serca, walczącym w obronie uciśnionych i pokrzywdzonych, ludziom odważnym, usiłującym stawić w Polsce czoło ohydnemu antysemityzmowi, który niemal każe mi żałować, że nie jestem żydem, ponieważ muszę się wstydzić za moich braci-chrześcijan.

Ten trąd moralny Europy, który uważało się za wygasły od czasów średniowiecza, został znów szatańsko obudzony do życia dzięki cynicznym wysiłkom reakcji europejskiej, dzięki tym, co żyją z ucisku i wyzysku mas i usiłują skierować przeciw nędzarzom innej rasy, innej religji oszalałą falę wszystkich nagromadzonych nieszczęść i uraz.

Ale my ich potrafimy zdemaskować. Wskażemy nieszczęśliwym i wyzyskiwanym wszystkich ras, wszystkich narodowości, że są oni tylko jedną rasą i jedną narodowością, która musi się zjednoczyć przeciwko widmom ciemnoty i krzywdy, gdy dzisiejsi wyzyskiwacze tworzą sobie z nich środek do narzucenia masom nowego jarzma.

My dążymy do braterstwa dusz z wielkimi, dobrymi, skromnymi i szlachetnymi z narodu żydowskiego, jak i z wszystkich narodów ziemi. Szlachetna Polsko Mickiewicza, która tyle wycierpiałaś, Ty nie masz prawa sprawiać cierpienia! Twoja najświętsza misja to zrozumieć cierpiących i nieść ulgę tym, co byli tak jak Ty przez wieki poniżani i gnębieni. Pomóż nam naprawić krzywdy przeszłości! Zjednoczmy się i ramię przy ramieniu walczmy o osiągnięcie lepszej społeczności ludzkiej opartej na sprawiedliwości, wolności i braterstwie!

Romain Rolland

*) Przedruk z czasop. „Oblicze dnia".

Okruchy

Dlaczego, gdy nieraz patrzę
Oknem na ludzi zdaleka,
Przechodniów ino wciąż widzę,
Nie widzę nigdy człowieka?

Dlaczego, gdy ludziom w oczy
Tyś prawdę mówić się zaciął,
Mieć będziesz tylko znajomych,
Ale już nigdy przyjaciół?..

Henryk Wroński

Dzikie, ponure czasy nadciągają ku nam i prorok, któryby chciał dziś pisać nowe Objawienie, musiałby wynaleźć nowe bestje, tak okropne, że zwierzęce symbole Apokalipsy byłyby w porównaniu z nimi, czemś w rodzaju tkliwych gołąbków i skrzydlatych amorków.

HENRYK HEINE

Z KSIĄŻEK

Powieść o szkole polskiej i wolnomyślnym chłopie

Jan Wiktor, **Orka na ugorze,** powieść, Książnica-Atlas, Lwów-Warszawa (1935), str, 382, cena zł. 12.

W „Orce na ugorze“ wyśpiewał autor podniosły pean na cześć pracy nauczycielskiej na zapadłych wsiach polskich, tonących w nieprawdopodobnej nędzy i w nieprawdopodobnej ciemnocie. Wierzy on mocno i niezachwianie w kulturalne i cywilizacyjne posłannictwo szkoły, w jej „orkę na ugorze“, a właściwie na nowiznach, młakach i jałowych szczyrkach, bo polska wieś, to w znakomitym odsetku nawet nie ugór, nie „urlopowane“ pole, a rola, nietknięta jeszcze nowoczesnemi metodami uprawy, która daje mało chleba i mało światła nietylko w niskich zadymionych izbach, ale przedewszystkiem w głowach. Tę „potęgę ciemnoty“ wsi polskiej, jak w danym wypadku podhalańskiej, maluje Jan Wiktor z iście tołstojowskim realizmem. Tołstojowska „potęga ciemnoty“ przypomina się nam też razporaz, gdy patrzymy na to kłębowisko napoły dzikich, pierwotnych instynktów zaciekłości, pasji, zapamiętania. Wyganianie z chałup na żebry starych rodziców jest tu regułą prawie bez wyjątku, jak wśród plemion afrykańskich ich zabijanie. Najnieprawdopodobniejsze okrucieństwa są tu popełniane stale z powoływaniem się na słodkiego Jezusiczka i matkę najświętszą. To też autor wręcz oświadcza (str. 206 i n.), że religja jest na wsi świeczką wetkniętą od wieków w skałę poto, aby oświetlała pewne chwile uroczyste, ale świeczka ta nie zdołała dotąd ani przepalić, ani oświecić umysłów, hołdujących podawnemu czarnej i białej magji, azjatyckiemu czarownictwu i najdzikszym przesądom. Przerażenie poprostu ogarnia na widok tego obrazu, jaki nam daje Jan Wiktor w „Orce na ugorze“. A obraz ten nakreślił ze wspaniałym rozmachem, opowiedział barwnie i potoczyście, w zwartej i żywej nad podziw akcji, z doskonałem rozplanowaniem świateł i cieni. Postać takiego Bieli, któremu żywiołowa biologiczna miłość do ziemi i pracy na niej przysłoniła cały świat i każe wszystko inne nienawidzieć, a zwłaszcza tych, którzy go od tej ziemi usunęli, stoi jak wyciosana z granitu. Jest to postać straszna i tragiczna zarazem. Ten prymityw kulturalny został przez autora nakreślony mocnemi i dosadnemi linjami i przewyższa swym tragizmem reymontowskiego Borynę i orkanowskich bohaterów. Co Biel miał w sobie dobrego z natury, zabiła w nim wojna i „patrjotyczne“ jej wyczyny. Zdziczał moralnie. Upadać pod względem umysłowym nie potrzebował, bo jego poziom umysłowy był niewątpliwie taki sam przed wojną, jak i po powrocie z wojaczki na rolę, którą orał zaprzężoną do pługa żoną.

Przeciwieństwem Bieli, jest jego brat przyrodni, Tomala. I ten był na wojnie, z której wrócił inwalidą bez nogi. W osobie Tomali daje autor przykład, co z takich dzikusów, jak Biel, może zrobić oświata. Tomali wojna nie złamała i nie upodliła umysłowo i moralnie. Tomala ocalał dzięki pracy umysłowej nad sobą. Częste zapędzanie go do spowiedzi w czasie wojny, kiedy to „obowiązywał inny bóg, niż w czasie pokoju“ i inne grzechy były śmiertelnemi, otworzyły Tomali oczy na to, co jest warta moralność kościelna. Przejrzał przy konfesjonale i „trzasnął wszystkiem“ (str. 351). Przestał odtąd chodzić do kościoła i stał się „bezbożnikiem, potępianym z ambony. Ten Tomala, to pierwszy w polskiej literaturze powieściowej chłop-wolny myśliciel, żyjący „wedle sumienia, żeby drugiego nie skrzywdzić i siebie nie pobrudzić“ (351), a zbrudzić się jego zdaniem można i przy świętościach (350), „na kropielnicy zaś może się też wychować wilk i świnia“ (346). Autor przedstawił Tomalę we właściwem świetle, t. j, bez robienia z niego kanalji zbrodniarza, jakto byłby uczynił niewątpliwie powieściopisarz obozu kleroendeckiego. Tomala ma zupełnie zdrowy i nowoczesny poglad na sprawy społeczne i polityczne. Był na wojnie o nowe granice państw, ale dziś poszedłby tylko na taką wojnę, która zaorałaby wszystkie granice między narodami. Wie on, że ludzie chcą dziś wojny tylko dlatego, iż myślą, że im po wojnie będzie lepiej (341 i 342). Marzy o kolektywie gospodarczym (347). „Chciałbym dożyć — powiada — takiego postępu, żebym zgasił kaganek, a zaświecił elektryczne światło w moim domu, żeby świat był jedną wsią, gdzieby każdy pracował w zgodzie, toby nie miał czasu bić się o miedzę. Zgubiłem nogę, kiedym szedł do Polski, a moje dziecko może też straci nogę, kiedy pójdzie zobaczyć pojednany świat... Teraźniejsi ludzie jeszcze niegodni tego. Pazurami nie można zaprowadzić jedności i miłości. Trzeba w sobie taki ogień zapalić, żeby drugim nie przynosił nieszęścia, ale świecił... Ludziom inne trzeba dziś dać majątki: chleba w garść, rozumu do głowy, światła w oczy, miłości do serca... bo teraz jeszcze każdy kłonicą przykazania głosi...“. Dlatego Tomala nie potępia Bieli: ma on dla tego człowieka „chcącego rękami Chrystusa podusić wszystkich ludzi“ tylko współczucie, bo wie, że to „człowiek ciemny i nieszczęśliwy, któremu wojna zepsuła rozum i serce. Nie jemu jednemu“. Gdy nauczycielka, która w powieści reprezentuje niedający się zagasić niczyjemi ustami kaganek światła i dobroci, entuzjazmu i poświęcenia dla pracy społecznej, ową „orkę na ugorze“, zapytuje tego wolnomyślnego chłopa, wolącego iść w niedzielę w pole i góry, aniżeli do kościoła, czy mu łatwo przyszło uwolnić się od nałogów kościelnictwa i stać się bezbożnikiem, Tomala odpowiada:

„Nie, pani, nie! Chłopu nie tak łatwo zrobić z tem porządek. bo to nie zdarte kierpce, żeby zdjąć z nóg i cisnąć w przykopę, to nie piasek, żeby wziąć w garść i wysypać. Trzeba się nawojować ze samym sobą i z wszystkiem, co w człowieku żyje oddawna, i dużo z siebie z korzeniami wykorczyć“. (350 i n.). „Oto pierwotny Biel i nowy chłop Tomala. Dziki ugór i zagon zboża. Nikt im nie pomógł, nikt nie wsparł, nie ulżył. Sami się borykali. Tamten z ziemią, ten z duszą“ (352), dodaje od siebie autor.

Drugi dominujący motyw w tym świetnym utworze, to przyroda i zmaganie się z nią nietylko w pracy codziennej, ale i w sporcie. Rzeczby można, że autor pisał swą powieść dla chłopów, nauczycielstwa i — narciarzy. Wierzymy z autorem, że

nowe pokolenie polskie, uosobione w sympatycznym urwisie Alojzie i Hani Tamalance, już nie będzie siekierami rozstrzygało sporów sąsiedzkich czy rodzinnych, ocierało kijami łez i wyganiało starych rodziców na żebry, lecz że będzie radosne w pracy i prawe w poczynaniach. Ale sam autor ma pod tym względem pewne wątpliwości, gdyż kończy swą powieść tem, że w chwili, gdy cała wieś (z której postrach jej, aspołeczny Biel, wychodzi nazawsze na tułaczkę „ku słońcu"), przygotowuje się do wieczerzy wigilijnej, by ją spożyć w gronie najbliższych, „pani ze szkoły", samotnica bez przyszłości, wyzbyta nawet marzeń o szczęściu osobistem, zrywająca nerwy i płuca dla wypiastowanego w duszy ideału innej lepszej Polski, otrzymuje „na gwiazdkę" zwolnienie ze służby, czy też karne przeniesienie. Tym motywem z „Ludzi bezdomnych" i westchnieniem: „Jakże daleko przez mroki, gwiazdami usiane, do świtu"! zamyka autor swoją piękną powieść. Aryman w Polsce jest jeszcze mocny i umie się mścić. Ale do czasu.

H. Wroński

Książki nadesłane

Przepisy o załatw. zatargów między pracodawc. a pracown. rolnymi z obszernym komentarzem, oprac. H. Sadokierski, z przedm, R. Gregołajtysa, insp. pracy, Warszawa, 1936, Księgarnia Prawnicza, str. 154 + 6 (skorowidz), cena 3 zł. 60 gr.

Oprócz wszystkich ustaw i rozporządzeń z dziedziny pracy w rolnictwie zbiorek zawiera przepisy innych praw, dotyczących tego przedmiotu, a nadto orzeczenia, ustalające warunki pracy i płacy robotn. roln. i służby leśnej na 1936/37.

Każdy kto chce poznać sytuację najemnych pracowników wiejskich z pożytkiem przeczyta ładnie wydaną książeczkę.

J. L.

ODCZYTY W POLSKIM ZWIĄZKU MYŚLI WOLNEJ

Warszawa, Królewska 16

Dnia 16 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. red. Henryk Dembiński p. t. „REFORMA ROLNA WE WŁOSZECH".

Dnia 23 maja r. b. w sobotę o godz. 8-ej wiecz. wygłosi odczyt ob. prof. dr. Zygmunt Szymanowski p. t. „O POKÓJ WEWNĘTRZNY".

Treść poprzedniego n-ru

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:
(bez „Błysków Wolnomyślicielskich")

rocznie	zł. 16.00	miesięcznie	zł. 1.40
półrocznie	„ 8.00	numer pojedyńczy	„ —.50
kwartalnie	„ 4.00	zagranicą rocznie	„ 20.—

PRENUMERATA „BŁYSKÓW" (bez „Wolnomyśliciela Polsk."):

Za 1 egz. rocznie	zł. 2.40	Za 10 egz. rocznie	zł. 18.00
„ 5 „ „	„ 10.00	„ 10 „ półrocz.	„ 9.00
„ 5 „ półrocznie	„ 5.00	„ 10 „ kwartal.	„ 4.50

10 egzemplarzy zagranicą zł. 28.— rocznie
numer pojedyńczy 10 gr.

PRENUMERATA „PRZYSZŁOŚCI — TO MY"
rocznie zł. 2.—, półrocznie zł. 1.—, numer pojedyńczy 20 gr.

Rękopisów nadsyłanych redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, tel. 218-14 — Konto czekowe P. K. O. 14.200

Redaktor **Józef Wroński** Wydawca **„Wolność" sp. z o. o.**

Drukarnia Wydawnicza, Warszawa, Kacza 15, tel. 603-46.